CGK

CZERWCOWY NUMER CGK UKAZUJE SIĘ TYLKO W WERSJI CYFROWEJ

CO / GDZIE / KIEDY W CZĘSTOCHOWIE BEZPŁATNY MIESIĘCZNIK MIASTA CZĘSTOCHOWY nr 41 / czerwiec 2021 ISSN 2544-8749

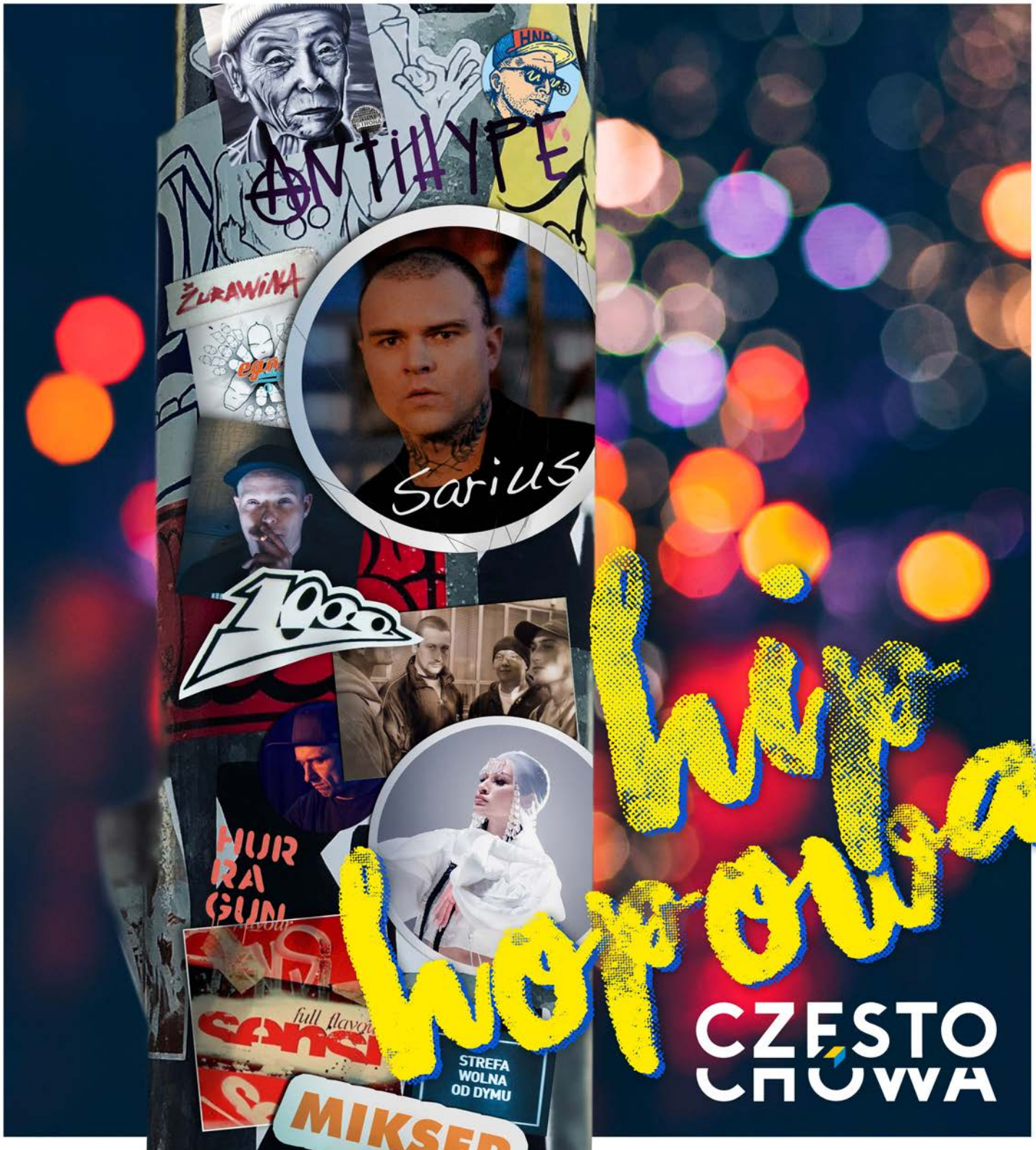

CGK co, gdzie, kiedy w czerwcu 2021

4

5

7

8

10

12

16

21

MIASTO	2-3	Bezpieczne osiedla mieszkaniowe/ Pytamy prezydenta o... Centrum Piłki Nożnej na stadionie „Rakowa” / Słoneczniki zakwitną na Skwerze Solidarności/ Stary Rynek na żywo online/ Jerzyki będą mieszkać także w Urzędzie Stanu Cywilnego
SPORT/ WYSTAWA	4	Historyczny sukces piłkarzy Rakowa/ Imaginarium
WYWIAD	5-6	Przestrzeń dla młodych
TEATR	7	Baronowa jazzu/ Pamięci, pamięci...
HIP-HOPOWA CZĘSTOCHOWA	8-9	Czas pionierów
	10	Wolny jak ptak
	11	Elementy hip-hopu
	12	Wciąż tu jesteśmy
	13-15	Klasyczne rymy i bity
	16-17	W pewnym momencie wszyscy, którzy nie byli hip-hopowcami wyglądali jakoś dziwnie
	18	Co słychać?
	19	Rap zjada własny ogon
	20	Ego nie na niby
	21	V jak Dziarma
TROPEM...	22	Tropem hip-hopu
SPACER Z JULKIEM	23	Mrówkowiec

CZĘSTOCHOWA

CGK: Wydział Kultury, Promocji i Sportu Urzędu Miasta Częstochowy, al. Najświętszej Maryi Panny 45a, 42-217 Częstochowa, tel. 34 370 76 67, e-mail: cgk@czestochowa.um.gov.pl, info do kalendarium: mci@czestochowa.um.gov.pl
redaktorka naczelna: Magdalena Woch **zastępca redaktorki naczelnej:** Tomasz Jamroziński **sekretarz redakcji:** Adam Florczyk **zespół redakcyjny:** Magda Fijołek, Aleksander Wierny, Daniel Zalejski
projekt graficzny i skład: Adam Markowski **skład:** Anna Stępień **korekta:** Agnieszka Lipińska, Anna Szczudło-Celińska **współpraca:** Sylwia Bielecka, Marcin Breczko, Sylwia Góra, Łukasz Kolewiński, Juliusz Sętowski, Łukasz Stacherczak, Włodzimierz Tutaj, Michał Wilk, Andrzej Zaguła **MADE Coachella Font:** Maxim and Denis Schepin, MadeType
w Internecie: www.cgk.czestochowa.pl, www.czestochowa.pl

Zdjęcia niepodpisane, zamieszczone w wydawnictwie, pochodzą z archiwum UM i instytucji miejskich lub zostały udostępnione przez organizatorów imprez. Informacje na temat oferty umieszczonej w wydawnictwie „CGK" pochodzą od organizatorów poszczególnych imprez. W związku z tym Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za ich treść i ewentualne zmiany. Brak godziny rozpoczęcia imprezy oznacza, że nie została ona ustalona do czasu zamknięcia numeru. Informacje o imprezach zgłoszonych przez organizatorów po dacie zamknięcia numeru są umieszczane na bieżąco na stronie www.cgk.czestochowa.pl . Redakcja zastrzega sobie prawo wyboru i skrótu nadesłanych materiałów.

BEZPIECZNE OSIEDLE MIESZKANIOWE

Kierowco, zwolnij i nie narażaj mieszkańców na niebezpieczeństwo! Rusza wspólna akcja Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej „TBS" oraz Komendy Miejskiej Policji w Częstochowie, pod honorowym patronatem prezydenta Krzysztofa Matyjaszczyka. Cel to edukacja zmotoryzowanych, zwiększenie poczucia bezpieczeństwa mieszkańców na osiedlach mieszkaniowych i w strefach zamieszkania.

Na drogach i parkingach w pobliżu miejskich bloków nie można czuć się do końca bezpiecznie – tak wynika z badań przeprowadzonych przez Wydział Zarządzania Politechniki Częstochowskiej na zlecenie ZGM „TBS". Na pytanie: „Czy w bezpośrednim sąsiedztwie Pana/Pani budynku występują jakieś zagrożenia wynikające z ruchu samochodów?", blisko 40 procent badanych stwierdziło, że takie zagrożenia istnieją. Jednocześnie respondenci wskazywali na nadmierną prędkość niektórych pojazdów. Tylko w ubiegłym roku, na terenie podległym Komendzie Miejskiej Policji w Częstochowie, z winy kierującego doszło do 40 wypadków na przejściach dla pieszych. Spore zagrożenie dla mieszkańców stanowili też zmotoryzowani znajdujący się pod wpływem alkoholu - w zeszłym roku doszło do 31 wypadków z ich udziałem - w wypadkach tych 3 osoby straciły życie. To wszystko potwierdza, że wielu kierowców wciąż nie wie, jak bezpiecznie i rozsądnie poruszać się po drogach osiedlowych oraz tych położonych w ich bliskim sąsiedztwie, czym jest „strefa zamieszkania" oraz jak wygląda znak informacyjny D-40. Stąd akcja pod hasłem „Bezpieczne osiedle mieszkaniowe" zainaugurowana przez Zakład Gospodarki Mieszkaniowej „TBS" oraz Komendę Miejską Policji w Częstochowie, pod honorowym patronatem prezydenta miasta Częstochowy Krzysztofa Matyjaszczyka. Jej celem jest edukacja zmotoryzowanych, ochrona pieszych i zwiększenie poczucia bezpieczeństwa na osiedlach mieszkaniowych oraz w strefach zamieszkania. W ramach akcji organizatorzy przygotowali dla kierowców m.in. ulotki edukacyjne.

Ta akcja ma uświadamiać kierowców, jak zachowywać się w sferze zamieszkania, że tutaj to pieszy ma pierwszeństwo, także dzieci, które często nie znają jeszcze przepisów ruchu drogowego i na które trzeba szczególnie uważać – mówił podczas inauguracji kampanii prezydent Krzysztof Matyjaszczyk. - *Obyśmy po przeprowadzeniu tej akcji mieli wszyscy większe poczucie bezpieczeństwa i realnie czuli się bezpieczniej, niż wówczas, gdy tę kampanię rozpoczynaliśmy.*

Liczymy, że kierowcy będą przestrzegali przepisów ruchu drogowego w strefach zamieszkania. Chodzi przecież o bezpieczeństwo pieszych, w tym małych dzieci, które powinny czuć się całkowicie swobodnie i bezpiecznie na osiedlach mieszkaniowych i w strefach zamieszkania. Jeżeli mamy prędkość ograniczoną do 20 km/h, to pod żadnym pozorem nie próbujmy jej zwiększać. Pamiętajmy, że wszelka brawura na drodze może mieć tragiczne skutki – powiedział insp. Dariusz Atłasik, Komendant Miejski Policji w Częstochowie.

Z inicjatywy miejskiej spółki ZGM „TBS" w 4 strefach zamieszkania na terenie zasobu komunalnego oraz na wybranych osiedlach mieszkaniowych postawiono specjalne tablice z apelem do kierowców o ostrożność i uwagę skierowaną na pieszych, w tym bawiące się dzieci.
Chcemy, by mieszkańcy, w tym lokatorzy zasobów komunalnych, czuli się bardziej bezpiecznie. Wcześniej otrzymaliśmy pisma od przedstawicieli Rad Dzielnic z prośbą o utworzenie specjalnych tablic oraz o przeprowadzenie akcji informacyjnej dla zmotoryzowanych mieszkańców, którzy - według relacji lokatorów - często nie stosują się do przepisów prawa o ruchu drogowym – mówił Paweł Konieczny, prezes zarządu ZGM „TBS" w Częstochowie.

Akcji towarzyszy apel dziecka do kierowców poruszających się po osiedlowych drogach, który można usłyszeć w jednej z częstochowskich rozgłośni radiowych.

Obecnie w Częstochowie wyznaczonych jest 48 stref zamieszkania. W Ustawie z dnia 20 czerwca 1997 r. Prawo o ruchu drogowym można przeczytać, że strefa zamieszkania jest obszarem obejmującym drogi publiczne lub inne drogi, gdzie obowiązują szczególne zasady ruchu drogowego, a wjazdy i wyjazdy oznaczone są odpowiednimi znakami drogowymi. Wjazd do strefy zamieszkania oznacza się niebieskim znakiem informacyjnym D-40, przedstawiającym dom, pojazd, pieszego i dziecko grające w piłkę.
Najważniejsze zasady, które obowiązują w strefie zamieszkania to między innymi: prędkość ograniczona do 20 km/h; pieszy może poruszać się swobodnie po całej udostępnionej do użytku publicznego przestrzeni i ma pierwszeństwo przed pojazdami; tylko w tej strefie dzieci mają prawo do samodzielnego poruszania się po drodze nawet wtedy, gdy nie ukończyły 7 lat.

Warto podkreślić, że 1 czerwca tego roku wchodzą w życie nowe przepisy, dzięki którym piesi zyskają pierwszeństwo przed pojazdami już w momencie wchodzenia na przejście dla pieszych. Zbliżając się do pasów, kierowca będzie musiał zmniejszyć prędkość (poniżej dopuszczonego na danym odcinku drogi limitu). Obowiązek ten dotyczyć będzie również rowerzystów.

fot. Łukasz Szeherczak

PYTAMY PREZYDENTA

...o Centrum Piłki Nożnej na stadionie „Rakowa"

Chyba każdy, kto choć odrobinę interesuje się piłką, wie o bramkowym rekordzie osiągniętym niedawno przez Roberta Lewandowskiego – a to naprawdę wyczyn w skali „makro". W Częstochowie też piłka nożna dostarcza kibicom coraz więcej satysfakcji. Najlepszego sezonu w równo stuletniej historii RKS „Raków" – ukoronowanego tytułem krajowego wicemistrza oraz Pucharem Polski – gratulują klubowi nie tylko tutejsi kibice. W mediach społecznościowych posypały się wyrazy uznania z różnych zakątków Polski. Cieszmy się z tego wszyscy, nawet jeśli są tacy, którzy piłką lub szerzej sportem tak bardzo się nie entuzjazmują. Dlaczego? Bo przy okazji tych gratulacji raz za razem pada nazwa Częstochowa. Bo nasze miasto ostatnio mocno pozytywnie zaistniało, dzięki sukcesom piłkarzy „Rakowa", na sportowej mapie Polski.

W kolejnym sezonie Ekstraklasy „Raków" na stałe powróci wreszcie na obiekt przy ul. Limanowskiego. W zakończonym sezonie miastu i klubowi udało się doprowadzić stadion do stanu spełniającego warunki licencyjne na grę w Ekstraklasie na ostatnie mecze sezonu, ale jeszcze bez kibiców, w związku z przepisami epidemicznymi. Wygląd MSP Raków w oku kamer przekazujących transmisję telewizyjną nie był jeszcze wyglądem finalnym. Prace potrwają przynajmniej do drugiej połowy lipca. Trzymamy z klubem kciuki, aby wykonawca zdążył na czas, nie tylko w kontekście inauguracji Ekstraklasy, ale także na wstępne rundy rozgrywek w europejskim pucharze, w którym Raków na progu nowego sezonu również wystartuje.

Ponieważ dalszego rozwoju wymaga także infrastruktura typowo szkoleniowa i okołostadionowa realizowanego Centrum Piłki Nożnej, złożyliśmy do Warszawy uzgodniony z klubem wniosek o dofinansowanie drugiego etapu potrzebnych robót przy ul. Limanowskiego. Staramy się o fundusze z ministerialnego programu inwestycji o szczególnym znaczeniu dla sportu. W planach jest m.in. budowa zespołu podgrzewanych boisk treningowych z zapleczem i wyposażeniem, poprawa standardu budynków szkoleniowych, utworzenie zaplecza regeneracyjno-rehabilitacyjnego. Budynek klubowy ma też „urosnąć" o kolejną kondygnację. Wszystko to ma poprawić dostęp do Centrum Piłki Nożnej, zwiększyć jego możliwości treningowe i szkoleniowe. Całość miałaby kosztować 15 mln zł, z tego zewnętrzne wsparcie, na które liczymy, to 8,5 mln. Gdyby udało się je uzyskać, prace trwałyby w latach 2022-2023. Dla RKS „Raków" – jak przyznaje sam klub – w zasadzie każdy element tego wniosku jest tak samo istotny, a dalsza rozbudowa odpowiedniego zaplecza treningowego – kluczowa. Bo trudno bez niego budować siłę zespołu, a więc zapewnić mu na lata status ekipy liczącej się w rozgrywkach o najwyższe trofea, a także szkolić młodzież. Wniosek Częstochowy musi jednak najpierw uzyskać aprobatę tych, którzy o podziale środków z ministerialnego programu decydują…

Mamy – wspólnie z klubem, któremu mieliśmy okazję gratulować w tym roku kilkukrotnie – nadzieję na pozytywne rozstrzygnięcia, bo „Raków" jako piłkarska marka na to zasługuje. Tymczasem częstochowscy radni wykonali wobec klubu symboliczny, wyrażający uznanie jego roli dla miasta, gest. W uchwale na stulecie RKS jest mowa i o tych, którzy przez te sto lat działali dla klubu, i tych, którzy złożyli się na jego obecny, sportowy wzlot.

Chciałbym, aby ten nowy projekt – jeśli tylko uda się zdobyć fundusze – wspomógł udaną pracę z drużyną seniorów oraz adeptami piłkarstwa. W sportową młodzież trzeba inwestować, nawet jeśli tylko jednostki zostają później zawodowcami. Albo „legendami" – jak Lewandowski – czy, biorąc pod uwagę związki z naszym miastem, Kuba Błaszczykowski.

Pozdrawiam serdecznie
Krzysztof Matyjaszczyk
Prezydent Miasta Częstochowy

SŁONECZNIKI ZAKWITNĄ NA SKWERZE SOLIDARNOŚCI

Pole słoneczników zostało zasiane w centrum Częstochowy w ramach projektu „Często-zielona". W akcji wzięli udział m.in. prezydent miasta oraz przedstawiciele firmy JAWO.

JAWO dołączyło do innych firm biorących udział w inicjatywie „Często-zielona" (w ramach programu Przyjazna Częstochowa), realizowanej przez Urząd Miasta, Centrum Usług Komunalnych w Częstochowie oraz Bussines Center Club - Loża Częstochowska.
Firma JAWO wykupiła dla miasta usługę wykonania łąki kwiatowej o powierzchni 650 m² przy ul. Jagiellońskiej (blisko skrzyżowania z ul. Równoległą) oraz pola słoneczników (o powierzchni 80 m²) na skwerze Solidarności, w sąsiedztwie Urzędu Miasta Częstochowy.
Stawiamy w firmie na działania ekologiczne, a udział w projekcie, który zmienia Częstochowę na bardziej zielone miasto, wpisuje się w naszą strategię zrównoważonego rozwoju – mówi Renata Kasprzycka, prezes zarządu JAWO. - Projektem współtworzonym przez Urząd Miasta Częstochowy oraz Fundację Łąka zachwyciliśmy się od samego początku. Po prostu nie mogło nas zabraknąć przy realizacji tego przedsięwzięcia. Już sobie wyobrażam te wszystkie miejskie skwerki pełne kwiatów. Wszystkim nam będzie milej, weselej, a na dodatek dostaniemy czystsze powietrze i miejsce przyjazne pszczołom oraz motylom. To projekt pełen korzyści dla mieszkańców.
Ze strony miasta w zasiewie pola słoneczników na skwerze od strony ul. Śląskiej uczestniczyli prezydent Krzysztof Matyjaszczyk oraz wiceprzewodniczący Rady Miasta Łukasz Kot, ze strony JAWO - członkowie zarządu firmy Magda Petersen i Adolf Czerwiński.
Przygotowanie terenu i materiału siewnego należało do Fundacji „Łąka", będącej realizatorem i partnerem „zielonych" inicjatyw w różnych miastach na terenie kraju. W Częstochowie zarówno akcją zakładania łąk kwietnych, jak i zasiewem słoneczników kierował - z ramienia Fundacji - Grzegorz Walkiewicz. Przypominał on o korzyściach z zakładania antysmogowych łąk i instruował, jak siać słoneczniki (w rzędzie co 20 cm, z odstępem między rzędami ok. 60 cm). Pomocą służył zresztą specjalistyczny siewnik.
Dotychczas, w ramach inicjatywy „Często-zielona", oprócz firmy JAWO na współpracę z miastem zdecydowały się firmy: Brembo, Wkręt-Met oraz Huta Szkła Stoelzle.

STARY RYNEK NA ŻYWO ONLINE

Niezależnie od tego, gdzie akurat jesteśmy, możemy „podejrzeć" częstochowski Stary Rynek po rewitalizacji – w czasie rzeczywistym. Dostępna jest już kamera z całodobowym widokiem na ten odnowiony zakątek miasta. Druga kamera, także służąca celom promocji architektonicznych walorów Częstochowy, skierowana jest na plac przed Jasną Górą.
Stary Rynek można „podglądać" poprzez stałopozycyjną (nieruchomą) kamerę, z której obraz transmitowany jest na bieżąco pod adresem https://czestochowa-rynek.webcamera.pl Z kolei widok błoni podjasnogórskich i klasztoru od strony alei Najświętszej Maryi Panny dostępny jest pod linkiem https://czestochowa-jasna-gora.webcamera.pl/
Instalację kamer miasto uzgodniło z podmiotem zewnętrznym, zainteresowanym transmitowaniem takiego przekazu. Za działanie kamer oraz podgląd obrazu w sieci oczywiście odpowiada obsługująca transmisję firma.
Obie kamery – na Starym Rynku i u szczytu alei Sienkiewicza – służą wyłącznie celom promocyjnym Częstochowy. Z kolei zapewnieniu porządku i bezpieczeństwa oraz zapobieganiu ewentualnym aktom wandalizmu służą 3 punkty kamerowe w rejonie inwestycji „Przebudowa i rozbudowa budynku Ratusza Starej Częstochowy" – umieszczono je przy ul. Senatorskiej, ul. Stary Rynek i ul. Mirowskiej. Na każdy punkt składają się 2 kamery. Łącznie w tamtym rejonie jest więc 6 kamer zewnętrznych włączonych w miejski system monitoringu wizyjnego obsługiwany przez centrum Straży Miejskiej. Oczywiście – kamery miejskiego monitoringu pomagają także czuwać nad bezpieczeństwem w okolicach Jasnej Góry, alei Sienkiewicza i parków miejskich – 3 Maja i Staszica – podobnie jak w wielu innych punktach miasta.
Szklany pawilon na płycie Starego Rynku jest również wyposażony w system monitoringu wizyjnego CCTV, zainstalowany w pomieszczeniach komunikacji, stref wejściowych, pomieszczeń ekspozycji muzealnej, magazynów zbiorów. Dodatkowo wejście do budynku dozorują kamery umożliwiające identyfikację wchodzących osób. W pawilonie zamontowano łącznie 26 kamer. System jest obsługiwany przez administratora budynku, czyli Muzeum Częstochowskie, które przygotowuje obiekt do funkcjonowania związanego z prezentacją ekspozycji.

JERZYKI BĘDĄ MIESZKAĆ TAKŻE W URZĘDZIE STANU CYWILNEGO

Ściśle rzecz ujmując – w specjalnych budkach umieszczonych na jego budynku. Jerzyki to bardzo pożyteczne ptaki – ze względu na swoje upodobanie do zjadania komarów. W Częstochowie budek dla tych ptaków ciągle przybywa. Na elewacji budynku Urzędu Miasta przy ul. Śląskiej są już od niemal roku.

7 maja zawieszono ponad dwadzieścia drewnianych budek na budynku USC. Obiekt, w którym kilka miesięcy temu renowacji poddano m.in. charakterystyczne słupy, będzie mógł się szczycić mianem „budynku przyjaznego dla jerzyków". Poinformuje o tym specjalna tabliczka.
Częstochowa jest dla jerzyków miastem coraz bardziej gościnnym. Domki dla nich są instalowane zarówno na budynkach należących do miasta, wspólnot mieszkaniowych czy spółdzielni, jak i na prywatnych posesjach. Z promocji zasiedlania jerzyków słynie dzielnica Stradom – już rok temu szczyciła się blisko 400 budkami. Latem zeszłego roku tylko na budynkach wspólnot Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej w całym mieście liczbę budek szacowano na 550, a na obiektach miejskich (łącznie ze „wspólnotowymi") – na ok. 800. W czerwcu 2020 r. 10 pojedynczych oraz 10 podwójnych budek dla jerzyków przymocowano tuż pod dachem budynku Urzędu Miasta przy ul. Śląskiej, od strony pasażu Opolczyka.

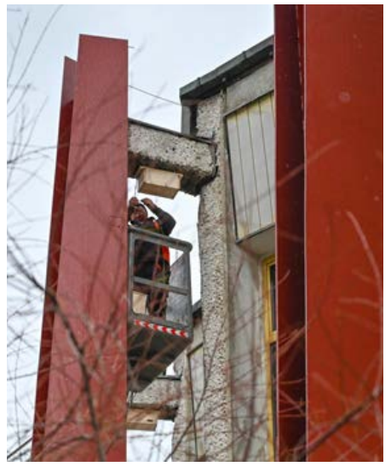

Budki dla ptaków – nie tylko jerzyków – są elementem przewidzianym w wielu miejskich inwestycjach, choćby termomodernizacjach szkół. W grudniu zeszłego roku 10 domków dla jerzyków zamontowano na elewacjach szkół podstawowych nr 48, 50 i 54. Miasto (a dokładnie miejski Wydział Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa) korzysta przy takich okazjach z opinii ornitologa – na jej bazie montowane są budki dla konkretnych gatunków, tak aby po zakończeniu inwestycji ptaki mogły nadal tam gniazdować.
Jerzyki objęte są ścisłą ochroną. Niegdyś gniazdowały w skałach i koronach wysokich drzew, a z czasem na gniazda zaczęły wybierać również budynki. Wykorzystują przeróżne zakamarki, ale najbardziej upodobały sobie wolne przestrzenie pod dachami (stropodachy). Jerzyki są naturalnymi sprzymierzeńcami człowieka w walce z komarami. W ciągu doby potrafią zjeść nawet 20 tys. tych owadów, a przez cztery miesiące swojego pobytu w Polsce – kilka milionów.

fot. Press Focus

HISTORYCZNY SUKCES PIŁKARZY RAKOWA

Piłkarze Rakowa Częstochowa złotymi zgłoskami zapisali się w najnowszej historii polskiego futbolu. Podopieczni Marka Papszuna sięgnęli po upragniony Puchar Polski, wygrywając 2:1 w finałowym spotkaniu z Arką Gdynia. Udanie finiszowali również w rozgrywkach ligowych, w których co prawda nie udało się im doścignąć warszawskiej Legii, ale wyprzedzili inną rewelację sezonu, Pogoń Szczecin. W bezpośrednim pojedynku w Szczecinie, Raków ograł „portowców" 3:1. Tym samym zespół z Częstochowy wywalczył wicemistrzostwo kraju.

Na naszych oczach dzieje się historia – mówią zgodnym chórem sternicy Klubu, podobnie jak rzesze fanów czerwono-niebieskich podekscytowani sukcesami piłkarzy trenera Papszuna. Radość z osiągnięć jedenastki Rakowa jest całkowicie zrozumiała. Budowana przynajmniej od sześciu lat drużyna z Częstochowy z sezonu na sezon czyniła niewiarygodne postępy. W poprzednim, jako beniaminek ekstraklasy, znalazła się na 10. pozycji. Już wtedy pojawiały się głosy, że Raków może spisywać się jeszcze lepiej. I w rzeczy samej, wzmocniona nowymi nazwiskami ekipa czerwono-niebieskich pokazała futbol nowoczesny, a co najważniejsze skuteczny. Hiszpan Ivi Lopez, Słoweniec David Tijanić, Chorwat Fran Tudor, czy były zawodnik Korony Kielce Marcin Cebula, w krótkim czasie stali się prawdziwymi gwiazdami ekstraklasy. Jeszcze dalej futbolowe ścieżki zaprowadziły młodego defensora Kamila Piątkowskiego, który nie dość, że trafił na zasadzie transferu definitywnego do austriackiego potentata FC Red Bulla Salzburg, to wywalczył sobie także miejsce w reprezentacji narodowej, wybierającej się na zbliżające się Mistrzostwa Europy.

Na 100-lecie klubu dokonaliśmy rzeczy, w które nie wszyscy, nawet my do końca wierzyliśmy – powtarza przewodniczący rady nadzorczej Rakowa, Maciej Kołodziejczyk. – *A uważam, że to dopiero początek naszej drogi. Mamy ambitne cele, bo Raków musi się stale rozwijać.*

Prawdziwym ojcem sukcesu Rakowa jest jego właściciel i główny sponsor, na co dzień szef firmy x-kom, Michał Świerczewski. To on postawił na wspomnianego Papszuna, choć nazwisko szkoleniowca ze stolicy było na futbolowym rynku wręcz anonimowe. Dziś PKO Ekstraklasa, spółka prowadząca z takim rozmachem rozgrywki ligowe w naszym kraju, wybrała go najlepszym szkoleniowcem sezonu 2020/2021. W tym samym plebiscycie wspomniany wcześniej Kamil Piątkowski został wyróżniony nagrodą dla najlepszego młodzieżowca ligi.

Częstochowianie już niebawem zaczną pisać kolejny rozdział swojej sportowej opowieści. Raków wystąpi bowiem w zupełnie nowej odsłonie europejskich pucharów. Będzie nią Liga Konferencji, nowatorski pomysł działaczy UEFA. Częstochowianie mają rozpocząć rywalizację od II rundy (zaplanowanej na 22 i 29 lipca), a ich potencjalnymi konkurentami mogą być tak uznane firmy, jak: PAOK Saloniki, FC Basel, Feyenoord Rotterdam czy Partizan Belgrad.

W kolejnym sezonie ligowym częstochowianie wszystkie spotkania powinni rozgrywać na własnym, modernizowanym stadionie. To jednak nie koniec inwestycji na obiekcie przy ulicy Limanowskiego. Samorządowcy z prezydentem miasta Krzysztofem Matyjaszczykiem na czele, w porozumieniu z władzami klubu, złożyli już w Ministerstwie Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu wniosek o realizację drugiego etapu przebudowy obiektu piłkarskiego na Rakowie. W ramach tej inwestycji zakłada się wykonanie zespołu boisk treningowych, rozbudowę budynku klubowego i zaplecza regeneracyjno-rehabilitacyjnego. Wszystko z myślą o prężnie działającej młodzieżowej akademii Rakowa.

Andrzej Zaguła

IMAGINARIUM

„Imaginarium" to jubileuszowa wystawa Tomasza Sętowskiego w Muzeum Częstochowskim, przygotowana z okazji 60. urodzin artysty i 40-lecia jego pracy twórczej. Zaprezentowane zostaną na niej prace z lat 2000–2020. Ekspozycję będzie można zobaczyć w częstochowskim Ratuszu od 11 czerwca do 29 sierpnia.

„Imaginarium" to niezwykły świat Tomasza Sętowskiego, fantastyczna podróż po krainie realizmu magicznego. Podróż, która pobudza zmysły i otwiera pole naszej wyobraźni. Wchodząc w przelane na płótno światy Sętowskiego, uczestniczymy w niezwykłej rzeczywistości, w której spotykają się jawa ze snem. Odkrywamy zaczarowane, kolorowe, podwodne światy, nieziemskie planety, zaginione horyzonty czy niesamowite harmonijne architektoniczne formy. Poznajemy porażające swą pięknością i siłą kobiety oraz broniących ich honoru rycerzy. Dajemy się uwieść magicznym historiom. Poddając się artystycznej narracji częstochowskiego malarza, podążamy za nim przez bezkresne horyzonty wyobrażeń. Z radością zatapiamy się w magicznej czasoprzestrzeni, pełnej feerii barw i niezwykłych, wyimaginowanych postaci.

Na wystawie będzie można zobaczyć takie prace artysty, jak: „Wszystko w Jej Mocy", „Wrota wiedzy", „Czekając na Posłańca", „Architekt Przyszłości", „Światowy Iluzjonista", „Cztery Oblicza Leonarda", „Beyond Magic", „Tree Planet", „Światło Gwiazd Odbija Blask", a także rzeźby z brązu oraz wykonane w technice autorskiej (szamotuł złocony). Ekspozycji towarzyszyć będzie jubileuszowy album „Imaginarium. Sętowski 60/40" - wydany przez wydawnictwo „Melanż" i prezentujący najciekawsze prace twórcy, wykonane w różnych technikach (obrazy olejne, gwasze, rzeźby, murale), a także rysunki, szkice robocze oraz zdjęcia z jego prywatnego archiwum.

TOMASZ SĘTOWSKI - *urodził się w Częstochowie w 1961 roku. Absolwent Wydziału Plastyki częstochowskiej WSP (obecnie Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza w Częstochowie). Tworzy w nurcie nazywanym realizmem magicznym. Pracuje i mieszka w rodzinnej Częstochowie oraz w Sopocie. W roku 2005 rozpoczął współpracę z nowojorską CFM Gallery, gdzie jego prace są prezentowane obok płócien Salvadora Dali, Leonor Fini, Michaela Parkesa. Obrazy prezentuje również w innych miastach USA, m.in. San Francisco, Santa Fe. W latach 2006–2008 z powodzeniem wystawiał swe prace w Emiratach Arabskich, m.in. w Burj Al Arab, Abu Dhabi Cultural Fundation i Emirates Towers. Dzieła Tomasza Sętowskiego (obrazy, rysunki, rzeźby) były prezentowane w trzech albumach: „Teatr Magiczny" (2001 r.), „Muzeum Wyobraźni" (2003 r.), „Dream Factory" (2017 r.), które ukazały się na rynku księgarskim nakładem wydawnictwa MUZA S.A. Autor wielu plakatów, okładek wydawnictw muzycznych, okładek prasowych, kalendarzy. Laureat licznych nagród, odznaczony również brązowym medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis", nadanym w 2013 r. przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Twórca Muzeum Wyobraźni – prywatnej galerii będącej atrakcją turystyczną Częstochowy.*

Anna Krakowian

fot. Barbara Głębocka

PRZESTRZEŃ DLA MŁODYCH

Lumpex to nowy internetowy magazyn, ale i coś znacznie więcej. Odpowiada za niego zespół młodych ludzi z Częstochowy, który szuka swojego języka, by jak najlepiej opowiadać o kulturze, sztuce, ekologii i innych tematach społecznie istotnych. Zachęcamy, by zajrzeć na ich stronę internetową www.lumpexmagazine.com i przeczytać naszą rozmowę z redaktorką naczelną tego przedsięwzięcia, Barbarą Głębocką.

Adam Florczyk: Czym właściwie jest Lumpex? Magazynem internetowym, portalem, sklepem, grupą przyjaciół czy też może czymś zupełnie innym?

Barbara Głębocka: Nasza nazwa to metafora młodego pokolenia. Coś, co wydaje się gorszego sortu, a po wnikliwszej analizie nabiera wyjątkowości. Tak właśnie widzimy osoby młode, które mają dużo do powiedzenia, ale niestety bardzo często spotykają się z odtrąceniem ze względu na wiek. Lumpex to miejsce, gdzie każdy ma możliwość uwolnienia swojej kreatywności. Początkowo była to rzeczywiście tylko i wyłącznie grupa przyjaciół, chcąca uzewnętrznić się artystycznie. Aktualnie przekształca się to w coś dużo bardziej rozbudowanego. Lumpex ma wiele odłamów. Główną bazą jest oczywiście nasz magazyn, ale jest to też sklep z odzieżą używaną, którą można zobaczyć w sesjach zdjęciowych do naszego magazynu. Oprócz tych dwóch podstawowych gałęzi jest to również „artystyczny dom", w którym znajdzie się miejsce dla każdego, kto chciałby podzielić się z nami swoją twórczością. Głównym założeniem Lumpexu jest otwartość na różnorodność. Planujemy też rozwinąć naszą platformę w kierunku pewnego rodzaju internetowej bazy danych, gdzie można będzie odkrywać niezależnych artystów z różnych dziedzin.

Czwarty numer Waszego magazynu można zamówić również w wersji papierowej. Czyli jednak nie jest tak, że zupełnie odcinacie się od klasycznych form wydawniczych?

Wersja papierowa od początku była naszym celem. Uważamy, że wirtualna forma nigdy nie będzie w stanie w pełni zastąpić tej namacalnej. Docelowo chcemy sprzedawać nasz magazyn również w sklepach stacjonarnych. Największą przeszkodą na drodze dystrybucji formy papierowej jest związany z tym koszt, dlatego wdrażamy ten plan w życie stopniowo.

Myślisz, że taka otwarta formuła, która miesza druk z formami internetowymi oraz jest ściśle powiązana z portalami społecznościami, to przyszłość magazynów, czy szerzej - całej prasy?

Niekoniecznie. My same i sami postawiliśmy na tę formę w przeświadczeniu, że będzie ona najbardziej

fot. Szymon Bereziński

efektywna i odpowiednia dla Lumpexu, natomiast uważam, że wszystko zależy od treści, grupy odbiorców i celów, jakie wyznaczy sobie dany magazyn. Nie wybraliśmy takiej formy dlatego, że uważamy, że jest ona najlepsza dla wszystkich, natomiast na pewno jest ona najlepsza dla Lumpexu.

Jak to się właściwie zaczęło? Skąd pomysł, żeby zabrać się za czasochłonny projekt tworzenia magazynu i portalu?

Sam początek był dość nietypowy. Ponieważ od zawsze miałam zacięcie artystyczne, pandemia i brak wydarzeń kulturalnych intensywnie wpłynęły na moje samopoczucie. W połowie czerwca ubiegłego roku, zmęczona pandemicznym letargiem, postanowiłam zabrać moją znajomą - Natalię Walaszczyk na krótką sesję o wschodzie słońca. Zaraz po powrocie do domu, na wpół przytomna przez brak snu, zaczęłam obrabiać zdjęcia. Wtedy właśnie wpadł mi do głowy pomysł stworzenia czegoś kreatywnego, na przykład magazynu. Tego samego dnia zaczęłam myśleć w tym kontekście o gronie moich znajomych artystów. Początkowo miała to być tylko zabawa. Zebrałam zespół dziewięciu osób i zaczęliśmy przygotowywać się do pierwszego wydania. Okazało się, że każdy był dobry w zupełnie innym sektorze i dzięki temu udało nam się popchnąć Lumpex w jakimś konkretnym kierunku. Osobiście zawsze interesowałam się filmem, fotografią, grafiką, szeroko pojętą sztuką, ale też biznesem i zarządzaniem. Dzięki Lumpexowi mogłam to wszystko ze sobą połączyć. Nie będę ukrywać, że jest to projekt niesamowicie czasochłonny i momentami niezwykle trudny z perspektywy technicznej oraz logistycznej. Muszę jednak przyznać, że stał się on całym moim światem. Z każdym dniem przybywa obowiązków, ale jest to dla mnie bardzo ekscytujące.

Kto jest w Waszym Lumpexowym zespole? Wszyscy jesteście jakoś związani z Częstochową?

Nasz zespół dość dynamicznie się rozrasta. Początkowo liczył dziewięć osób, byli to: Laura Korzekwińska, Szymon Musiał, Natalia Wiecha, Julia Kuraś, Natalia Walaszczyk, Jakub Kolmasiak, Ania Głębocka, Szymon Bereziński i ja - Barbara Głębocka - wszyscy z Częstochowy. Niektórzy z nas studiują poza granicami miasta, a niektórzy nawet poza Polską, ale mimo wszystko udało nam się nawiązać kontakt zdalny. Później ten zespół zaczął się poszerzać i dołączyły do nas kolejne osoby z Częstochowy i innych miast: Marlena Gielecka, studentka ASP w Łodzi, jest wizażystką podczas naszych sesji; Agata Kapuścińska, która dołączyła do zespołu fotografów; Vanessa Wilkołek - jako studentka dziennikarstwa redaguje teksty oraz pisze artykuły; Olga Kozik, odpowiedzialna za recenzje książek; Julia Gazda, która pisze artykuły oraz Michał Miłoszewski, tworzący sezonowe przepisy kulinarne. Aktualnie współpracujemy też z polskimi artystami, takimi jak: Zuzanna Moczek, The Bobo, Dwaka, Blurred Pink, Vrogini i inni.

Jak można do Was dołączyć? Jesteście otwarci na dalsze poszerzanie ekipy redakcyjnej?

Jak najbardziej jesteśmy stale otwarci na nowe osoby z pasją i chęcią do współpracy. Lumpex od początku miał i wciąż ma pełnić funkcję platformy dla młodych, umożliwiającej wyrażanie swoich myśli i poglądów. Niestety, aktualnie głos niezależnych artystów został przytłumiony przez pandemię i nie tylko, dlatego staramy się wyjść temu naprzeciw. Na naszej stronie internetowej znajduje się formularz, który można wypełnić, jeśli ktoś jest zainteresowany współpracą. Wraz ze wzrostem grona odbiorców Lumpexu pojawiają się też nowe zadania, do których potrzebujemy coraz więcej ludzi.

Czemu postanowiliście składać swój magazyn

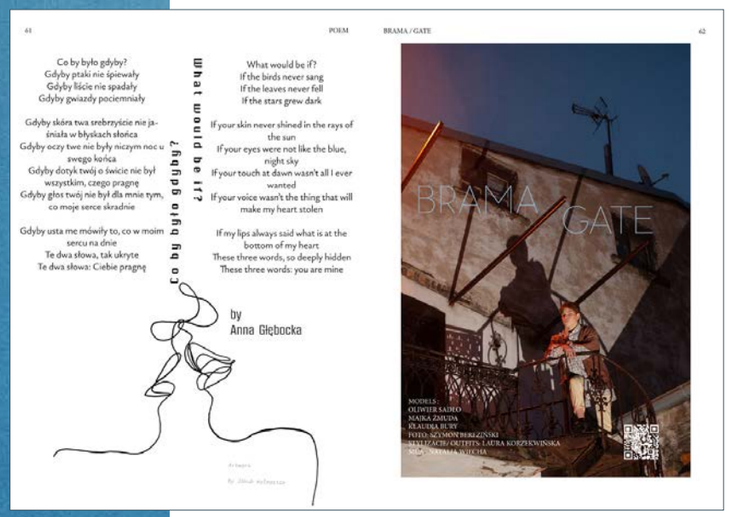

w wersji dwujęzycznej? Czy to deklaracja ambicji, że polski rynek jest dla Was za wąski i od razu chcecie wypłynąć na szerokie wody?

Absolutnie nie. Powodem dwujęzycznej wersji nie jest przerost ambicji. Jako nastolatka uczyłam się języka angielskiego z magazynów i przede wszystkim z tego względu zdecydowaliśmy się na tłumaczenie naszych artykułów. Dodatkowo, chcemy umożliwić promocję polskim artystom również za granicą. Lumpex jest dla wszystkich. Oczywiście, że skupia się na Polsce, ale mamy również mieszkających w naszym kraju zagranicznych odbiorców, którym chcemy umożliwić śledzenie naszych tekstów. Gdybyśmy uważali, że polski rynek jest dla nas za wąski, nigdy nie zdecydowalibyśmy się na projekt akurat tutaj i od razu celowalibyśmy w zagranicę. Projekt ten jednak jest stworzony przede wszystkim ze względu na sytuację w naszym kraju i ma pomóc w udzieleniu głosu polskim twórcom.

Przeglądając szybko Lumpex, można odnieść wrażenie, że jesteście magazynem modowo-lifestylowym. Jednak, wczytując się w Wasze artykuły, łatwo można się przekonać, że interesuje Was przede wszystkim ekologia, feminizm i kultura. Czy to świadomie zastawiona pułapka na czytelników? Kusicie ich atrakcyjnymi zdjęciami, lekką formą, a potem serwujecie im teksty dotyczące trudnych tematów zaangażowanych społecznie.

Od początku naszym otwartym założeniem było połączenie lifestylu z tematami społecznymi, ponieważ uważamy, że w ramach młodego pokolenia te dwa zagadnienia splatają się w dość ciekawy sposób. Chcemy, aby Lumpex był przyjemny dla oka, ale również bogaty dla duszy. Sztuka sama w sobie bardzo często porusza zagadnienia trudne. Nie jest to żadnego rodzaju pułapka, ponieważ niczego nie ukrywamy. Staramy się być na tyle transparentni, na ile to możliwe. W mediach społecznościowych poruszamy w dużym stopniu właśnie zagadnienia bezpośrednio odbijające się na naszym życiu codziennym i nie staramy się tego ukrywać. Wręcz przeciwnie, uważamy, że jest to siłą Lumpexu.

Jakie plany ma Lumpex na najbliższą przyszłość? Czym nas niebawem zaskoczycie?

Planów jest dużo i czasem, muszę przyznać szczerze, sama jestem zaskoczona rozwojem sytuacji. W najbliższym czasie planujemy wernisaż i jednocześnie całodniowy event, który miałby być zbliżony w pewnym sensie do targów sztuki. Dodatkowo, zaczynamy poszerzać naszą współpracę z niezależnymi artystami. Planujemy też w ciągu najbliższych sześciu miesięcy otworzyć sklep z naszą odzieżą, który jednocześnie pełniłby funkcję redakcji i przestrzeni dla młodych. Mamy również kilka planów dalekosiężnych, o których wolałabym na razie nie mówić, aby nie zapeszyć. Sama, jeszcze sześć miesięcy temu, nie sądziłam, że będziemy tu, gdzie jesteśmy dzisiaj. Każdego tygodnia trafiają do nas nowe pomysły. Na pewno naszym głównym kierunkiem jest to, aby dalej tworzyć w sposób kreatywny i niezależny, a w efekcie pozostać wiernym naszym początkowym ideom i stopniowo zmierzać do celu.

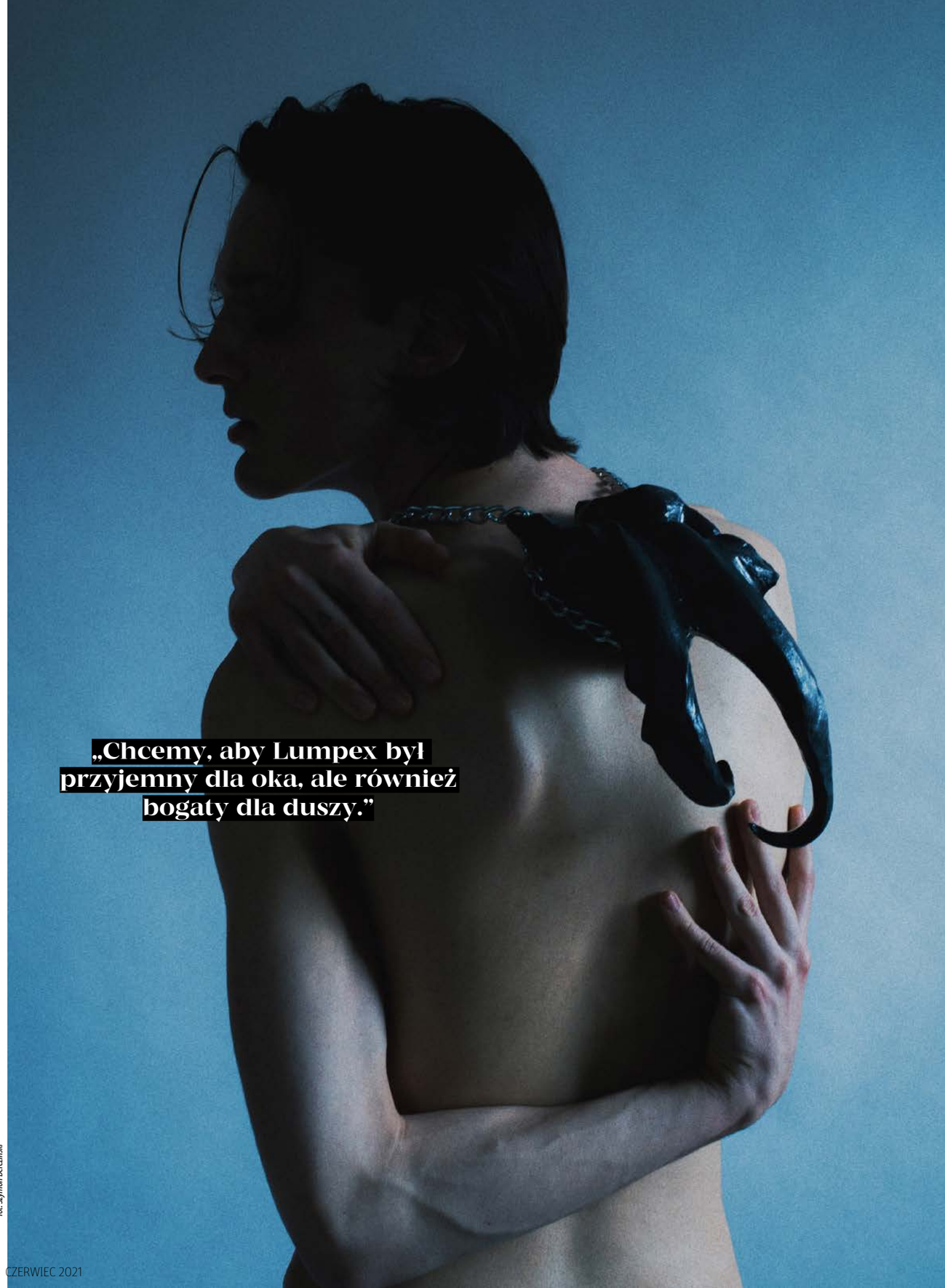

fot. Szyman Bereziński

Pochodziła z jednej z najbogatszych i najbardziej tajemniczych rodzin na świecie. Część fortuny zostawiła w klubach Nowego Jorku. Swoim rolls-roycem ścigała się z Milesem Davisem po nowojorskiej Piątej Alei. Jej bentley, którym woziła biednych, obdartych jazzmanów, nosił przydomek „Bebop". W czerwcu Teatr im. Adama Mickiewicza przypomni postać Pannoniki de Koenigswarter.

BARONOWA JAZZU

Dokładnie 5 czerwca odbędzie prapremiera spektaklu „Pannonica". Spektakl oparty jest na książce „Baronowa jazzu" Hannah Rothschild, w przekładzie Dobromiły Jankowskiej. To muzyczna odyseja i przepiękna historia platonicznej miłości głównej bohaterki do jazzmana Theloniousa Monka. Opowieść o niezwykłym życiu wiodącym z brytyjskiej posiadłości, przez ciemność Holokaustu, aż do szalonego środowiska nowojorskiej sceny jazzowej.

Bezpośrednim impulsem zrobienia spektaklu było przeczytanie kilka lat temu książki Hannah Rothschild. O jej bohaterce, Żydówce z „tych" Rothschildów, słyszałem, ale niewiele o niej wiedziałem. Właściwie tylko tyle, że w jej apartamencie zmarł Charlie Parker – o czym wspomina chociażby Clint Eastwood w biograficznym filmie „Bird", o Parkerze właśnie. Wiedziałem też, że była jakąś ważną postacią dla jazzmanów ery bebopu - mówi reżyser spektaklu Paweł Szumiec. Przyznaje on też, że gdy głębiej zaczął się wgryzać w jej historię, wyłonił mu się obraz kobiety nie tylko ciekawej i kolorowej, ale niesłychanie mocnej, która w trudnych czasach – po Holocauście i w okresie segregacji rasowej – konsekwentnie podążała do wewnętrznej krainy wolności.

Osią konstrukcyjną scenariusza i spektaklu jest związek Pannoniki z Theloniousem Monkiem. *O tym związku wiemy wiele, ale ma on równie sporo tajemnic. Część chciałem odkryć, część poddać domysłowi widza, a część po prostu pozostawić w intymnym ukryciu* - dodaje reżyser.

Agnieszka Łopacka tak opisuje Pannonikę, w którą wciela się podczas przedstawienia: *Czytając jej biografię, zwróciłam uwagę na zdanie, które powiedziała, leżąc schorowana w szpitalu. Kiedy zapytano ją, czy się nie nudzi, odpowiedziała: „Nie, patrzę na moje życie, pełne barw życie". To zdanie stało się dla mnie inspiracją do stworzenia roli.* Aktorka wyznaje, że podziwia Pannonikę za to, że potrafiła wyjść ze swojej strefy komfortu i zacząć żyć zdecydowanie wbrew konwenansom. *W momencie, kiedy poszła za swoimi pasjami i przekonaniami, poczuła się wyzwolona* – mówi Łopacka i dodaje, że bliskie jej są poglądy Pannoniki. *- Zostałam wychowana w duchu tolerancji, a moja bohaterka broniła praw czarnoskórych muzyków, czuła w ich traktowaniu wielką niesprawiedliwość. Z podobnymi przykładami łamania praw mamy do czynienia obecnie. Dziś Pannonica zapewne skupiłaby się na walce o prawa kobiet, ponieważ tak jak za jej życia, tak i teraz rola kobiet jest często sprowadzona tylko do wspierania mężczyzn.*

W spektaklu pojawia się muzyka grana na żywo przez Michała Rorata. *Dla mnie udział w spektaklu to przede wszystkim przeniesienie się wstecz do tych czasów, gdy na 52 Ulicy grywali najwięksi mistrzowie jazzu. Spektakl „Pannonica" wręcz pachnie tamtymi latami. Gdybym był kucharzem, zapewne chciałbym się dowiedzieć, jaki jest skład tej mikstury. A od strony muzycznej to zmierzenie się ze stylem, który można wpisać w podręczniki prawidłowego wykonywania jazzu...* - mówi częstochowski pianista. Reżyser natomiast wspomina, że w tej kwestii długo szukał swojego „Pacanowa", a ten okazał się być na miejscu, w Częstochowie. Pomysł zaangażowania Michała w projekt podrzucił asystent reżysera, Maciek Półtorak. W spektaklu można usłyszeć takie utwory, jak: „Pannonica" - autorstwa Theloniusa Monka, „Japanese folk song" Kojo No Tsuki, „Solace" - Scotta Joplina oraz kompozycje Aleksandra Brzezińskiego, który był całościowo odpowiedzialny za muzykę w przedstawieniu.

Warto dodać, że Thelonius Monk oraz Charlie Parker to tuzy jazzu - wywarli oni ogromny wpływ na kształtowanie się tego gatunku i znacznie poszerzyli repertuar standardów jazzowych. Parker uważany jest za ojca bebopu - stylu charakteryzującego się szybkimi skokami melodycznymi oraz szybkim tempem, natomiast Monk stosował w swej muzyce dźwięki, które teoretycznie nie powinny zaistnieć w rozwiązaniach harmonicznych. To właśnie powodowało, że był niepowtarzalny i rozpoznawalny.

Magda Fijołek

PAMIĘCI, PAMIĘCI...

Po kolejnej kilkumiesięcznej przerwie, związanej z trwającą od marca 2020 roku pandemią, Teatr im. Adama Mickiewicza w Częstochowie wraca do grania. I w czerwcu ma dla nas aż dwie propozycje muzyczne, których po prostu nie można przegapić!

Oba projekty pozwalają nam cofnąć się w czasie, choć w bardzo różne rejony i emocje. Jeżeli pokochaliście „Zaczarowanego konia", to „Rytm w sercu" jest właśnie dla Was! To wydarzenie muzyczne oparte na repertuarze m.in. Czesława Niemena, Niebiesko-Czarnych, Danuty Rinn czy Renaty Przemyk. Usłyszymy znane i lubiane przeboje, takie jak: „Gdzie ci mężczyźni", „Babę zesłał Bóg", „Już taki jestem zimny drań" czy „Baby, ach te baby". Pojawią się także teksty satyryczne autorstwa Andrzeja Poniedzielskiego, Tadeusza Drozdy, a nawet Ignacego Krasickiego. Za pomysł, scenariusz i prowadzenie odpowiada Robert Dorosławski. To projekt realizowany na specjalne zamówienie częstochowskiego Wydziału Zdrowia, dlatego dla szerszej publiczności grany jest tylko w sobotę 12 czerwca o godzinie 16.00 i 19.00.

Jeśli chcecie wrócić do barwnej, wesołej i pełnej wdzięku przeszłości, posłuchać jak Michał Kula interpretuje hit „Brunetki, blondynki", a pozostali aktorzy częstochowskiego teatru: Iwona Chołuj, Marta Honzatko, Hanna Zbyryt, Waldemar Cudzik, Adam Hutyra, Maciej Półtorak i Antoni Rot śpiewają wraz z zespołem Makabunda znane klasyki, już dziś rezerwujcie bilety! To doskonała okazja, żeby odetchnąć po trudnym roku 2020 i początku 2021. Zapomnieć na chwilę o rzeczywistości i po prostu świetnie się bawić!

Drugim wydarzeniem muzycznym jest koncert „Coś przyjdzie: miłość lub wojna" Leny Piękniewskiej, z gościnnym udziałem Agnieszki Łopackiej i Waldemara Cudzika, którzy podczas koncertu przeczytają wiersze Irit Amiel, niedawno zmarłej poetki związanej z Częstochową. Premiera tego wydarzenia artystycznego jest zaplanowana na 15 czerwca.

Ten wyjątkowy koncert jest zwieńczeniem współpracy Leny Piękniewskiej z kompozytorem Pawłem Skorupką. Przełomem w ich muzycznej kolaboracji stała się interpretacja wiersza „Marzenie", napisanego w łódzkim getcie przez trzynastoletniego Abramka Koplowicza (rok później zginął on w obozie w Auschwitz). Jego twórczość ocalała dzięki przyrodniemu bratu – Lolkowi Grynfeldowi, który zadbał o pamięć nie tylko Abramka, ale po-

średnio także wszystkich młodych, zdolnych dziecięcych twórców.

Podczas koncertu usłyszymy utwory oparte właśnie na twórczości młodych poetów z getta, ale także na twórczości bardziej znanych postaci, takich jak Zuzanna Ginczanka, Abraham Cytryn czy Janka Hescheles. Większość z nas czytała „Dzienniki" Anny Frank lub przynajmniej o nich słyszała, ale nie do końca mamy świadomość, że takiej dziecięcej czy młodzieńczej twórczości z czasu II wojny światowej zachowało się więcej. Jest „Dziennik" Dawida Sierakowiaka czy „Dziennik" Reni Spiegel, ale pozostało też wiele anonimowych zapisków, pamiętników i wierszy. Odkrywamy je po kawałku, często po latach. Tym razem zrobiła to za nas i dla nas Lena Piękniewska. Zapisała w historii słowa najmłodszych mieszkańców getta, którym nie było dane rozwijać swojego talentu artystycznego. Dzieci i młodzi ludzie sprzed dekad stają się nam bliżsi, bardziej współcześni, prawdziwi. Zostawiają po sobie znak, ślad po swoim istnieniu.

Lena Piękniewska ocala dla nas świadectwa przeszłości, która zdaje się coraz bardziej oddalać, znikać wraz z ostatnimi świadkami Zagłady. Tytuł koncertu to słowa młodziutkiej poetki Zuzanny Ginczanki, która najprawdopodobniej została rozstrzelana wiosną 1944 roku na terenie niemieckiego obozu koncentracyjnego KL Płaszów w Krakowie.

Do dziś wiele osób wierzy i liczy na to, że odnajdą się ostatnie wiersze poetki, z okresu jej ukrywania się w mieszkaniach w Krakowie. Postać i twórczość Ginczanki z cienia wydobyła ostatnio Izolda Kiec. W roku 2019, nakładem wydawnictwa Marginesy ukazał się zebrany przez nią tom wierszy Zuzanny Ginczanki, a rok później biografia „Ginczanka. Nie upilnuje mnie nikt". Niestety, Abram Cytryn zabrał swoje najlepsze wiersze z getta do obozu zagłady, więc najprawdopodobniej nigdy nie poznamy już żadnych jego utworów. Jedyną osobą, która przeżyła wojnę, a której wiersze usłyszymy podczas koncertu, jest Janka Hescheles – dziś Janina Altman, mieszkająca w Tel Awiwie.

Koncert „Coś przyjdzie: miłość lub wojna" powinien być dla wszystkich pozycją obowiązkową, bo nie wolno nam zapomnieć. A jeżeli chcemy przenieść emocje z koncertu do naszych domów, warto pomyśleć o płycie pod tym samym co koncert tytułem, która została wydana w 2019 r., nakładem Polskiego Radia. Do zobaczenia w teatrze!

Sylwia Góra

CZAS PIONIERÓW

Polski hip-hop rodził się na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku z bardzo drobnych rzeczy. Inspirowały przywożone z Zachodu albumy i kasety VHS oraz złapane przez satelitę teledyski i programy muzyczne w obcojęzycznych stacjach. Trochę tak, jakbyśmy podglądali tę kulturę przez dziurkę od klucza i na tej podstawie budowali swoją fantazję na jej temat. Na szczęście idee stojące za hip-hopem są dość proste i uniwersalne, w naturalny sposób przyjmują się w każdym wielkomiejskim środowisku. A Polska czasów transformacji bardzo potrzebowała takiego szczerego głosu, łączącego gniew z prostą radością życia. Młode pokolenie zaczęło go masowo używać i w ostatniej dekadzie XX w. stał się on wyjątkowo głośny i dominujący. Wydarzyło się to właściwie całkowicie oddolnie, z pominięciem głównego nurtu muzyczno-kulturalnego, bez wsparcia mediów i instytucji. Częstochowa była w tym okresie bardzo ważnym punktem na hip-hopowej mapie kraju.

Zanim jednak wybierzemy się w krótką podróż w przeszłość, do czasów hip-hopowych pionierów z Częstochowy, istotna wskazówka: hip-hop to coś więcej niż rap, niż sama muzyka – to cała kultura. Opiera się ona na czterech podstawowych fundamentach: rapie, DJ'ingu, break dance i graffiti. Taką ważną lekcję otrzyma od tego środowiska każdy, kto zaczyna się interesować hip-hopem. Zapraszamy zatem do wspomnienia o mieście na przełomie wieków, gdzie obok siebie MC składali do mikrofonu rymowane wersy, DJ'e zmieniali gramofony w prawdziwe instrumenty muzyczne, b-boye łamali taneczne kroki, a grafficiarze chcieli zamazać całe miasto. W bonusie zaś kilka słów o fenomenie częstochowskiego magazynu branżowego, bo często do czterech klasycznych elementów hip-hopu dodaje się piąty, czyli szerzenie wiedzy na jego temat.

Mikrofon

Dziś trudno ostatecznie przesądzić, czy faktycznie moda na rap przybyła do Częstochowy razem z modą na deskorolkę i rolki. Czy to wśród słuchanych podczas jazdy po murkach kaset kapeli hardcorowych i punkowych po raz pierwszy znalazły się przypadkiem pierwsze albumy Beastie Boys, Run DMC czy Public Enemy. Brzmi to jak doskonały mit założycielski, więc nie próbujmy go weryfikować. Fakt jest faktem, że ówcześnie środowiska fanów deskorolki oraz hip-hopu były bardzo wymieszane i ogromnie na siebie wpływały. Z pewnością we wspólnych miejscówkach miały miejsce pierwsze rapowane próby lokalnych MC. Bo trzeba tu zaznaczyć, że w porównaniu do innych gatunków muzycznych, próg wejścia do rapu był wyjątkowo niski. Nie było potrzeby inwestować w drogie instrumenty czy sale prób. Wystarczyła ławka, kaseciak, kradziony amerykański bit albo kolega obok, wybijający rytm oraz umiejętność sprawnego składania rymów (jednak to ostatnie było w pionierskich czasach dobrem luksusowym, najwytrwalsi zdobyli tę sprawność dopiero z czasem). Ta dostępność była wtedy wielkim atutem i magnesem rapu.

Z czasem MC zaczęli łączyć się w grupy i szukać okazji do pierwszych występów. Pojawiły się pierwsze lokalne składy, takie jak: Sa-Prize (któremu udało się załapać na kultową i przełomową składankę od S.P. Records), Projekt C czy Masakra Squad. Sytuacja była bardzo dynamiczna. Coraz więcej osób próbowało rapować, a zespoły wciąż zmieniały składy osobowe i nazwy. Sektor B, 1000, Bastard Hood, Manifest, K2, ULT Skład, Medium, CDS, Przejście podziemne, Peppers Squad – jeśli ktoś będzie kiedyś chciał dokładnie rozrysować, który MC z którym tworzył w danym momencie jaki skład, czeka go niezła łamigłówka.

Początek hip-hopowych koncertów z prawdziwego zdarzenia w Częstochowie to rok 1997, wtedy to na tego typu brzmienia otworzył się klub „Filutek", mieszczący się w jednym z akademików. Później dołączył do niego „Wakans", w którym cyklicznie zaczęły się odbywać przeglądy lokalnej sceny (cykl „Rymy częstochowskie"). To właśnie tutaj debiutowało wielu lokalnych raperów.

Hip-hop był wtedy zjawiskiem środowiskowym. Powstawał, bo spotykała się grupa ludzi, którzy mieli podobną pasję i spędzali ze sobą większość swego wolnego czasu. W latach 90. XX w. w Częstochowie były dwie najważniejsze miejscówki,

gdzie spotykała się hip-hopowa społeczność: plac Biegańskiego i przestrzeń przed stołówką w miasteczku studenckim. To tam zbierali się wszyscy związani z lokalnym rapem. Tam powstawały nowe wersy i tworzyły się nowe składy.

Przełomowy dla naszej sceny okazał się rok 2000. Wtedy ukazały się pierwsze płyty 1000, Ideo, CDS, Żywego Srebra i przekrojowa składanka „SC034". Powstała, mocno związana z Częstochową, wytwórnia Gigant Records i przyszły pierwsze sukcesy.

Gramofon

Częstochowskimi ikonami pionierskich czasów DJ'ingu są chociażby DJ Pistolet, DJ Haem, DJ Przemas oraz DJ Darecki. I jeśli w latach 90. XX w. próg wejścia, żeby zostać raperem, nie był przesadnie wysoki, to już ścieżka dla DJ'a była wybrukowana sporą liczbą obiektywnych trudności. Przede wszystkim w tamtych czasach bardzo ograniczony był dostęp do technologii. Gdy człowiek chciał zmienić gramofony w instrument muzyczny, miał dwie drogi. Albo musiał zainwestować

grubą sumę w zagraniczny sprzęt (co jednak leżało poza horyzontem możliwości większości młodych hip-hopowców), albo - kierując się dewizą „zrób to sam” - próbować samodzielnie coś zmontować z tego, co było dostępne w lokalnych sklepach muzycznych.

Podobne trudności mieli DJ’e, którzy chcieli się zabrać za produkowanie podkładów muzycznych dla raperów. Tutaj trzeba było walczyć o odpowiedni komputer, a potem różne programy muzyczne (na początku zazwyczaj „załatwiane” z drugiej ręki, bez licencji). W czasach przed internetem i youtubowymi turtorialami nauka tworzenia bitów czy scratchu to były godziny prób i błędów. Właściwie nie było gdzie tego podejrzeć. Można było jedynie liczyć na wąskie grono kolegów z branży, którzy dzielili się między sobą patentami. To odkrywanie wszystkiego na własną rękę miało też oczywiście dobre strony. Sprzyjało kształtowaniu oryginalnych, unikatowych stylów i powodowało, że w branży zostawali jedynie najwięksi pasjonaci i ci najbardziej zdeterminowani.

Z tych wszystkich powodów dobry, lokalny DJ czy producent był na przełomie wieków dobrem unikatowym. Jeśli już taki się znalazł, ustawiały się do niego w ogonku wszystkie lokalne składy. Oczywiście z biegiem czasu, gdy coraz łatwiej osiągalna była baza technologiczna, również to grono zaczęło się szybko poszerzać.

Puszka z farbą

Po upadku komunizmu graffiti zaczęło docierać do Polski błyskawicznie. Gdy tylko otwarto granice, grafficiarze z Zachodu chętnie się u nas pojawiali, żeby otagować (zaznaczyć swoim podpisem jak największe przestrzenie miejskie) dziewicze terytoria. Ich działalność w sposób naturalny inspirowała młode pokolenie Polaków. Tym bardziej, że graffiti było wszechobecne na hip-hopowych teledyskach,

więc za puszkę z farbą bardzo często łapali młodzi raperzy, DJ’e i b-boye, żeby spróbować jak najwięcej smaków ukochanej kultury. Oczywiście scena graffiti najszybciej rozwijała się w dużych miastach, zaczęła się też jednak dynamicznie rozlewać po całym kraju. W Częstochowie za jej początek uznaje się zazwyczaj rok 1995. Wtedy to na miejskich murach zaczęli działać m.in.: Snake, 2ne, Gizbern, Swift, INK. W kolejnych latach dochodzili następni: Zoltan, NOT, Panas, Bimber, Dexa, Ileoone, Kemo, Lihy, Capone, Exer itd. - można by długo wymieniać. Symboliczna pałeczka między kolejnymi pokoleniami grafficiarzy jest przekazywana do dziś.

Od samego początku w graffiti było kilka kluczowych aspektów - tak w Częstochowie, jak i na całym świecie. Po pierwsze była to forma sportu ekstremalnego. Nielegalność tych działań, łatka „wandalizmu”, „złych chłopców” rozgrzewały młode głowy, spragnione adrenaliny i transgresji. Każdy chciał być nieuchwytny, sprytny i poza systemem. To z kolei wiązało się z drugą kwestią, czyli buntem i symbolicznym odbijaniem przestrzeni miejskiej. Po przełomie systemowym ulice polskich miast zostały przygniecione reklamami. Firmy prześcigały się w zawieszaniu jak najbardziej pstrokatych szyldów i stawianiu jak największych, krzykliwych bilbordów. Fasady budynków aż ryczały kolorami, co przytłaczało i zabierało oddech. Dlatego też młodzi ruszyli w miasto i przy pomocy farb w puszce walczyli o swoje wizualne terytorium. Chcieli zostać zobaczeni i usłyszeni. Po trzecie - graffiti to rywalizacja. Poszczególni writerzy łączyli się w grupy, by na murach i pociągowych blachach ścigać się z innymi. Popisywali się albo

techniką, albo ogromem zamazanej przestrzeni. I na koniec: w graffiti ważny jest aspekt artystyczny. Trzeba było ćwiczyć warsztat, „kreskę” i technikę, bo środowisko z czasem zaczęło coraz bardziej zwracać na to uwagę. Dlatego graffiti jest prostą drogą do street artu czy projektowania graficznego, co potwierdzają też losy niektórych częstochowskich pionierów tej aktywności.

W tamtych pionierskich czasach oczywiście nikt nie mógł marzyć o profesjonalnych puszkach i koń-

cówkach. Zamiast tego były samochodowe lakiery, a czasem nawet zwykły pędzel. To irytowało, ale jednocześnie uczyło kreatywności i cierpliwości. Sprawiało też, że graffiti było w ogromnym stopniu zjawiskiem towarzyskim. Gdy jakaś nowa praca pojawiła się na ścianie, informacja o tym błyskawicznie roznosiła się pocztą pantoflową i towarzystwo z całej Częstochowy zjeżdżało się, by podziwiać efekt na żywo.

Taneczna mata

Jednym z kultowych filmów, który zainspirował pierwsze pokolenie częstochowskich hip-hopowców, był „Rytm ulicy” („Beat street”). Nowy Jorku z początku lat 80. XX w., który nagle rozkwitł rapem, graffiti, DJ’ingiem, break dancem, bardzo działał na wyobraźnię. Wielu częstochowskich grafficiarzy przyznaje, że to właśnie ten film zainspirował ich do nieśmiałych prób z farbą. „Rytm ulicy” był jednak przede wszystkim pierwszą hip-hopową biblią dla wielu lokalnych b-boyów. Częstochowscy pionierzy break dance aż do zdarcia zamęczali kasety VHS z tym filmem. Bez przerwy przewijali, robili stop-klatki – wszystko po to, aby jak najlepiej podejrzeć taneczne ruchy i tricki. Próbowali domyślić się, jak właściwie się to robi.

Przestrzeń do tańca była w tamtym czasie improwizowana gdziekolwiek. Wystarczył długi korytarz w bloku lub przestronna piwnica, prąd pożyczony od sąsiada, kaseciak i prowizoryczna mata. Później następowały długie godziny ćwiczeń, żeby odtworzyć ruchy podejrzane w teledyskach i filmach. Gdy robiło się cieplej, sale prób przenosiły się przed bloki i na skwery. Szybko zbierała się publiczność, wśród której rekrutowali się kolejni tancerze. Break dance jest bardzo widowiskowy, więc pewien typ historii powtarzał się systematycznie. Przyszły b-boy, zwabiony muzyką i gwarem, podchodził do tanecznej maty na ulicy. Dawał się zachwycić łamanej choreografii wyczarowywanej przez Sneak’a, Gizberna, Swifta, Robsona, Raja, Rafsona i innych, a później nie mógł już uwolnić się od myśli, że on też tak chce.

Zajawka na break dance roznosiła się po mieście jak wirus. Od połowy lat 90. XX w. z roku na rok coraz więcej było ekip tańczących w Częstochowie breaka, coraz częściej można było je zobaczyć w przestrzeni miejskiej. Zaczął się olbrzymi boom i w sposób naturalny pojawiły się pierwsze oficjalne występy, jakieś pokazy na dyskotekach, hip-hopowych koncertach i imprezach. Zaczęły się też wyjazdy do innych miast na oficjalne zawody.

Również tutaj pionierem był Snake. Już w roku 1996 wystąpił na turnieju w Bydgoszczy, gdzie wśród setki uczestników zajął 7. miejsce. Został tam dostrzeżony przez liderów krajowej sceny i już dwa lata później zakładał prestiżową ekipę Ready to Battle, która złotymi zgłoskami zapisała się w historii europejskiego break dance.

Magazyn

W czasach przedinternetowych hip-hop miał ograniczone możliwości masowego oddziaływania. Rozpowszechniał się przede wszystkim kanałami szeptanymi. Pożyczało się sobie nawzajem albumy, kasety VHS z teledyskami i programami muzycznymi, wymieniano

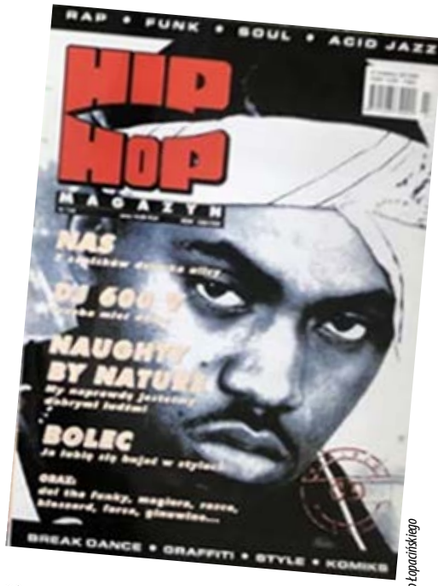

Zdjęcia ze zbiorów prywatnych Piotra „Łysiego” Chrząstki Czarnego topacińskiego

się plot-
kami. Miłośnicy rapu spotykali się we wspólnych miejscówkach. Wszystko to działo się jednak w bardzo ograniczonym zakresie – wystarczyło mieszkać na prowincji lub nie mieć znajomych z hip-hopową pasją i było się odciętym od nowości i informacji.

Dlatego w pionierskich czasach tak ważną rolę pełniły branżowe magazyny. Lekturą obowiązkową był najpierw „Ślizg”, a później „Klan”, ale duże znaczenie miał też wydawany w Częstochowie „Hip Hop Magazyn”. Pierwszy jego numer okazał się w 1998 r. a ostatni w roku 2000; łącznie ukazało się kilkanaście numerów, które można było kupić w całej Polsce. Magazyn oferował przekrojowe informacje o scenie krajowej i światowej, wywiady z raperami, recenzje, szybki rzut oka na świat graffiti i break dance. Dla wielu jednak najważniejsza była dołączana do magazynu płyta CD z muzyką. To był dopiero łakomy kąsek. Dziś to wszystko dostępne jest na odległość jednego kliknięcia, wtedy trzeba było się nachodzić po mieście, od jednego kiosku „Ruchu” do drugiego. Pewnie dlatego też wygłodniali czytelnicy byli bardziej wyrozumiali. Łatwiej wybaczali językowe i edytorskie wpadki, czy nieregularność ukazywania się „Hip Hop Magazynu”. Dziś jego archiwalne numery są rarytasem i pamiątką po czasach, które wielu wspomina z rozrzewnieniem.

Wszystkich zainteresowanych historią częstochowskiego hip-hopu odsyłamy również do filmu dokumentalnego Adam Bednarski „... się przyjęło”. To prawdziwa skarbnica wiedzy w tym temacie. www.youtube.com/watch?v=Of3kogHhEiI **af**

WOLNY JAK PTAK

Nie tak dawno był Młodym Wilkiem, a dziś jest już prawdziwą Supergwiazdą polskiego rapu. Sarius ma niezwykłą charyzmę sceniczną i odwagę w wyznaczaniu nowych muzycznych ścieżek dla hip-hopu. Nie brakuje mu też artystycznej pewności siebie. My rozmawiamy z nim o kontakcie z fanami, częstochowskich korzeniach i zbliżającym się wydaniu nowej płyty.

Magda Fijołek: „Wywiadów nie udzielam, bo na grupie się udzielam" - rapujesz. I rzeczywiście, za dużo ich nie znajdziemy...

Sarius: Tak, moje teksty są głównym źródłem i wyrazem rozmowy z odbiorcami. Na drugim miejscu są social media - w dzisiejszym świecie nie musimy już tracić czasu na odpowiadanie na nierzadko - ba, w moim wypadku w większości - banalne i powtarzalne pytania typu: „skąd ksywa?" i „czemu rap?". Chociażby grupa ANTIHYPE na facebooku, licząca ponad 30 tysięcy członków, więc dająca możliwość szybkiej i konkretnej odpowiedzi na różne kwestie. Wywiadu też w końcu udzielę, marzy mi się taki kilkugodzinny, z trudnym, ogarniętym rozmówcą, przy whisky... Taka rozmowa-rzeka.

Czasami ta komunikacja bardzo obnaża to, co masz w głowie. Nie obawiasz się krytyki innych?

Tak naprawdę ta komunikacja obnaża dokładnie tyle, ile bym chciał. No, nie licząc czasem pewnych minimalnych wpadek, kiedy na przykład pijemy ze słuchaczami winko i pleciemy jakieś bzdury. Tak naprawdę poza tym, to co o mnie wiadomo? O moim życiu na co dzień, o życiu prywatnym? Ludzie googlują wszystkie te kwestie, bo nawet wyszukiwarka podpowiada już takie hasła, ale... próżno szukać, dopóki sam nie zdecyduję się danej informacji ujawnić.

W ciągu kilku lat znalazłeś się w rapowej czołówce. Twoje albumy pokrywają się teraz złotem, a nawet platyną, jednak Twoje początki nie były łatwe. Trochę trwało Twoje przebijanie się na szczyty hip-hopu. Co było najtrudniejsze?

Sam nie wiem, nie umiem po prostu robić nic innego. Dzisiaj platynę mógłby zrobić co drugi team dobrze zarządzanych ludzi, z dużą rozpoznawalnością. Dla nich za hasłem „złota czy platyny w tydzień" - bo w takim czasie można zdobyć te wyróżnienia - bardziej kryje się to, jak wiele zarobili na tym hajsu i jak bardzo są na szczycie. To musi być świetne uczucie. Myślę, że jak ktoś znalazł na coś patent, to trzeba mu oddać bardziej uznanie niż zazdrość. Moja droga jest jednak kompletnie inna. Patrząc na moje platyny w salonie, widzę 5 lat wydawania w podziemiu, 8 lat pełnych niepowodzeń i chudych czasów próbowania „na legalu". Widzę taką ekspresową przeprawę przez wszystkie te lata, ryzyka i przeciwności w muzyce, aż do teraz. Mam po prostu trochę inny cel robienia muzyki i nie ma co tego porównywać.

W swoim poście z 26 lutego ubiegłego roku, po otrzymaniu złotej płyty „Pierwszy dzień po końcu świata", obnażasz, jak wygląda zaplecze hip-hopu i chyba całej sceny muzycznej. Dużo tam gorzkich słów o agencjach, właścicielach wytwórni, traktowaniu młodych raperów. Ostro! To wszystko, aby okazać wsparcie raperom stojącym na początku drogi, czy też po to, by rozliczyć się z „pasibrzuchami" - jak ich nazywasz?

Po to, żeby okazać wsparcie i może jakiś przykład, że jak się chce, to się potrafi. Z drugiej strony - czasami boję się, że ten przykład może być zgubny, bo np. komuś po prostu nie jest dane bycie raperem, a przez to, co ja piszę, on się zasugeruje. Zaniedba jakieś życiowe obowiązki, a gdy koniec końców moment, w którym „ma pyknąć" nie nadejdzie, to on zostanie z niczym. Ale hej! - to jest dokładnie to, o czym mówili, że stanie się ze mną.

Jak z perspektywy czasu patrzysz na swój pierwszy album, który jest mocno inny od tego, co teraz nagrywasz. Jak wyglądała współpraca z Epromem?

Zaje..., bujające brzmienie. Na drugą część pytania znajdziecie już sporo odpowiedzi w internecie (śmiech).

Teraz masz już własną wytwórnię ANTYHYPE, nie musisz się liczyć z akceptacją tego, co wydajesz, nie musisz się dostosowywać. Czujesz się wolny?

Zdjęcia: Maciej Malik

Wolny jak ptak.

Kursujesz między Warszawą a Częstochową. Z jakich powodów tu wracasz?

W ciągu ostatnich dwóch tygodni byłem kolejno w Ciechocinku, Szklarskiej Porębie, Warszawie, Zawierciu, Częstochowie, Warszawie, Wrocławiu, Częstochowie, Wrocławiu, a w tym tygodniu mam jechać na Kaszuby. Do Częstochowy wracam, bo mam tu rodziców. Mam tu dziadków, choć już wprawdzie na cmentarzu. Paru dobrych przyjaciół, których rzadko kiedy udaje mi się złapać, jak jestem przelotem – kiedyś, gdy któregoś dnia rzucę to wszystko, to sobie odbijemy.

Co dało Ci środowisko częstochowskich raperów ?

PCKlan, dzielnica 1000 i składy tworzące w latach 90. XX w. dały mi tyle, co początek ogromnej zajawki owianej tajemnicą. Słuchałem wcześniej rapu, ale dopiero, kiedy usłyszałem, że taki a taki ktoś stąd, z mojego bloku też normalnie nagrywał „takie coś", to zrodziła się we mnie ta myśl, że, kurde! to może ja też spróbuję. W bloku miałem DJa, rapera. W blokach obok - kolejnych. Oczywiście byli dużo starsi ode mnie; ja miałem jakieś 10 lat, ale już wtedy byłem na to skazany. To byli „ci fajni" w oczach nas - małolatów, takimi też chcieliśmy być. Każdemu później to przeszło - oprócz mnie. Dziś to raczej ja myślę, co mógłbym dać środowisku częstochowskich raperów. Na pewno jestem kolejną częścią tej układanki i historii, bo tak jak mnie poprzednicy pokazali, że w ogóle można tutaj robić rap, tak ja jako pierwszy pokazałem, że tutaj można nie tylko robić rap, ale i przebić się z nim do mainstreamu. Zmieniając tym samym życie swoje i swojej rodziny. Zapraszam wszystkich do blaszaka przy ulicy Obrońców Westerplatte 21 w Częstochowie - widać go z mojego dawnego balkonu (śmiech). Wejście z boku, od zaplecza dawnego sklepu „iwoli" (kto ma wiedzieć, ten wie). Powstaje tam mały magazyn ANTIHYPE, w którym będę urzędował częściej niż zwykle. Zawsze można podejść, pogadać i czegoś posłuchać, czy coś pooglądać - wpadajcie. Historia zatacza więc koło.

W czerwcu ukaże się Twoja nowa płyta, zdradzisz o niej co nieco?

Płyta nosi nazwę ANTIHYPE2 - a na niej wszystko to, co najlepszego działo się w mojej muzyce na przełomie ostatnich lat. Każdy ANTIHYPE znajdzie w niej coś dla siebie.

elementy HIP-HOPU

Jednym z ważniejszych i najbardziej dynamicznych aspektów kulturalnej Częstochowy jest z pewnością hip-hop. Widać to bardzo wyraźnie na przykładzie Festiwalu Hip Hop Elements, wydarzenia organizowanego w mieście już od ponad dekady.

Festiwal Hip Hop Elements powstał w Częstochowie w 2010 roku. Jego podstawowym założeniem jest popularyzacja kultury hip-hopowej, prezentowanej przez artystów popularnych w Polsce i na świecie.

Pomysł na Festiwal powstał w mojej głowie kilka lat wcześniej – wyjaśnia Daniel Małoszyc, organizator Festiwalu Hip Hop Elements. – *Ciekawostką jest fakt, że nazwę imprezy wymyślił DJ Haem. Dwie pierwsze edycje zorganizowałem sam, bez sponsorów czy innych środków zewnętrznych, ale udało się pokazać, że jest sens tę imprezę rozwijać. Wtedy też rozpoczęła się moja współpraca z Urzędem Miasta, która zaowocowała kolejnymi, udanymi edycjami.*

Festiwal HHE tworzy interdyscyplinarną przestrzeń dla popularyzacji różnego rodzaju unikalnych projektów z pogranicza wielu dziedzin sztuki. Znajdują się wśród nich taniec, film, muzyka czy sztuki plastyczne – wszystkie reprezentowane przez twórców wywodzących się z różnych środowisk artystycznych. Hip Hop Elements jest bowiem projektem przedstawiającym cały zakres kultury hip-hopowej, przede wszystkim w obrębie jego najważniejszych elementów: rapu – charakterystycznego występu wokalnego; DJ'ingu (turntablizmu) – wykonywania muzyki, tworzenia odpowiednich podkładów muzycznych; breakdancingu – widowiskowego tańca oraz graffiti – malowania przy pomocy farby w puszce, przede wszystkim w miejscach publicznych.

Czasem do tych elementów dokłada się jeszcze piąty, a mianowicie beatboxing, czyli specyficzny sposób naśladowania odgłosów i dźwięków bez użycia instrumentów. Niektórzy uzupełniają kulturę hip-hopową nawet o charakterystyczny styl ubioru i modę. Bez względu jednak na kategoryzacje czy pojęcia, jedno jest pewne – częstochowski festiwal pokazuje szerokie spektrum zjawisk wyczerpujących podstawowe założenia hip-hopu oraz wykraczających również poza tradycyjne pojmowanie tej kultury.

Dlatego w programach dotychczasowych edycji festiwalu znalazły się występy popularnych i uznanych raperów, takich jak: Sarius, Sensi, Mikser, KęKę, Paluch, PRO8L3M, Dwa Sławy, O.S.T.R., Sokół, Łona & Webber, Ten Typ Mes, Pezet, Tede, Snowgoons, Joe Kickass. Nie zabrakło też miejsca na zawody taneczne breakdance, pokazy i warsztaty DJ'skie, sesje beatboxu, scratchu czy freestyle'u, a także warsztaty producenckie oraz te związane z graffiti. Ważną częścią festiwalu były również projekcje filmowe, prezentujące chociażby rapowe teledyski, formy krótkometrażowe czy autorskie materiały poświęcone lokalnej scenie hip-hopowej.

Co ciekawe, pierwsza edycja była skoncentrowana na projekcjach filmów dokumentalnych o kulturze hip-hop. Jednocześnie odbyły się koncerty i kilka mniejszych imprez towarzyszących. Ideą Festiwalu była promocja kultury hip-hopowej w szerszym, bardziej otwartym wymiarze, skoncentrowana na wszystkich czterech elementach, a nawet pięciu, bo mieliśmy jeszcze warsztaty. Poza tym Częstochowa zawsze była ważnym miejscem w Polsce, jeśli chodzi o rozwój kultury, więc festiwal był dla mnie naturalnym krokiem – dodaje Małoszyc.

Wydarzenia hip-hopowe w ramach Festiwalu Hip Hop Elements odbywały się w różnych miejscach miasta, między innymi na placu Biegańskiego, w amfiteatrze przy Promenadzie im. Czesława Niemena, czy nieopodal pętli tramwajowej w dzielnicy Północ. Co roku, pod sceną i na ulicach miasta gromadziły się tysiące miłośniczek i miłośników kultury hip-hopowej, udowadniając tym samym, że w Częstochowie jest olbrzymie zapotrzebowanie na bity, rymy, skrecze i dobre flow. Samo wydarzenie wyraźnie wpisało się w festiwalowe tętno kulturalnego miasta.

Zawsze staraliśmy się organizować bezpłatne warsztaty dj'skie, graffiti jam czy zawody taneczne. Można było wpaść, pogadać czy wymienić doświadczenia. Do tego oczywiście koncerty, imprezy, na których występowali częstochowscy dj'e czy mc. Na tę imprezę wiele osób czekało. Dziesięć edycji, które są za nami, to spory kawał historii, ale mam nadzieję, że Hip Hop Elements jeszcze powróci – podsumowuje Małoszyc.

Więcej informacji na temat Festiwalu Hip Hop Elements oraz przegląd jego dotychczasowych edycji znajdziesz na profilu facebookowym HHE: facebook.com/HipHopElementsCzestochowa

mw

zdjęcia: Jarosław Respondek, Marcin Szczygieł

Sensi jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych częstochowskich raperów. Na koncie ma solowe nagrania, albumy w duecie z DJ Kebsem jako APP oraz produkcje ze składem Hurragun. Rozmawiamy z Nim o sile oddziaływania hip-hopu, ewolucji tego gatunku i scenicznej pewności siebie.

WCIĄŻ TU JESTEŚMY

Adam Florczyk: Mam wrażenie, że jesteś raperem, dla którego wyjątkowo ważne jest opowiadanie historii. Jesteś tego typu MC, który pisze niekończący się osobisty reportaż, miesza społeczne zaangażowanie z autobiografią. Czujesz się muzycznym reporterem?

Sensi: W moim odczuciu opowiadanie historii jest istotne. Niekoniecznie najważniejsze, bo przecież liczy się także szereg innych spraw, jak choćby rytmika czy flow, którym się w trakcie tego opowiadania posługuję, ale cały czas jest to coś, do czego przywiązuję wagę. Czy czuję się muzycznym reporterem? Chyba nie, kiedyś myślałem o sobie w tych kategoriach, ale z czasem mi przeszło. Twoje wrażenie może też wynikać z tego, że wydaję nowe utwory - a dzieje się to przecież rzadziej niż jeszcze kilka lat temu - w momencie, kiedy coś naprawdę mnie ruszy. A że inspiracji społecznych i politycznych w naszych czasach nie brakuje... (śmiech)

Zawsze mnie zaskakiwał pewien specyficzny dydaktyzm rapu - ukryty albo wyrażany wprost. Te wszystkie „uliczne zasady", etyczne wskazówki, życiowe drogowskazy to jeden ze znaków rozpoznawczych gatunku. Myślisz, ze rap faktycznie zmienia rzeczywistość, obojętne czy w makro-, czy w mikroskali? Dostajesz sygnał zwrotny od fanów, że Twoja muzyka jakoś na nich wpłynęła?

Pozwól, że odpowiem na to pytanie w dwóch częściach. Najpierw chciałbym się odnieść do zasad i drogowskazów, o których wspomniałeś. Często odnoszę wrażenie, że to jest mocno rozdmuchana kwestia, bo po pierwsze większa część raperów żyje i zachowuje się inaczej niż mówi o tym w swoich tekstach, a po drugie - to jednak czasy się zmieniły i zarówno te drogowskazy, jak i swego rodzaju umoralnianie, wydają się być dość śmieszne. W moim odczuciu słuchacze rapu się zmienili, tak jak zmieniła się ta muzyka. To już nie jest soundtrack do życia na blokowisku, teraz rapu - bądź jego pochodnych - słuchają praktycznie wszyscy młodzi ludzie. To jeden wielki kocioł, w którym mieści się wszystko, co związane z melodeklamacją. Inną kwestią jest to, że jeszcze kilka lat temu pewnych rzeczy rapem byśmy nie nazywali. Jeżeli zaś chodzi o wpływ wywierany przez rapowe utwory na ludzkie zachowania, to tak - to się dzieje. Sam mam na koncie sytuacje, w których ktoś mówił, że dzięki moim piosenkom zmienił coś w swoim życiu. Nie chcę przytaczać konkretnych przykładów, życzę tym ludziom powodzenia. Wciąż uważam, że jeżeli to, co stworzyłem, pomogło chociaż jednej osobie rozwiązać jakiś problem, coś w życiu naprawić, to znaczy, że warto to robić.

Czy dzisiejszy rap przeprowadził się z ulicy na portale społecznościowe? Jak to wygląda z Twojej perspektywy - osoby, która przygląda się polskiej scenie z jej środka?

Moim zdaniem coraz więcej dziedzin naszego życia przenosi się do sieci, nie tylko sztuka. Szczególnie w pandemicznych okolicznościach. Ale fakt, jak jesteś słaby w internety, to nie musisz być mocny w rap, bo i tak nie zaistniejesz. Trzeba poświęcać dużo czasu na social media itp. A nie każdemu to odpowiada i nie każdy będzie chciał to robić.

Czy w związku z tym Twój (czy raczej Wasz jako Hurragun) wybór, by 10 lat temu sięgnąć po boom bap to był jakiś znaczący gest? Sięgamy po jedną z klasycznych estetyk rapu, by przypomnieć o fundamentach, na których cała ta hip-hopowa konstrukcja stoi...

Tutaj nie będę zaskakujący, ale chcieliśmy zrobić płytę taką, jak te, których lubiliśmy słuchać. A że takiej estetyki w tamtym momencie brakowało, to odbiór naszej muzyki stał się nieco większy niż wcześniej. Nie mieliśmy i nie mamy do tej pory poczucia jakiejś misji przypominania, czym był hip-hop, w którym zakochały się całe rzesze ludzi w Polsce w latach 90. ubiegłego wieku. Hurragun to nasz sposób na samospełnienie i dobrą zabawę.

Jak właściwie doszło do Waszej kolaboracji z Wojtasem z Wzgórza Ya Pa 3?

Chcieliśmy nagrać utwór z pionierem tego stylu w Polsce. Jakimś zbiegiem okoliczności znalazłem gdzieś w internecie adres mailowy Wojtasa. Wysłałem mu naszą piosenkę z propozycją dograna do niej jego zwrotki. Zgodził się. Pojechaliśmy do studia nagrań do Kielc. Klimat okazał się na tyle dobry, że po jakimś czasie Wojtek po prostu dołączył do stałego składu Hurragun.

W Twoich bardziej autorskich projektach uciekasz od etykiety boom bapu i klasycznych brzmień, regularnie jednak wracasz przy tym do Hurragunu. Jak Ci zatem ostatecznie jest w tej szufladzie starej szkoły rapu: ciasno czy przytulnie?

Ciekawe pytanie. Sam nie wiem. Czasem ciasno, czasem przytulnie. Wszystko zależy od tego, co akurat mam w głowie. Czasem potrafię nie nagrać żadnej zwrotki w klasycznej konwencji nawet przez rok czy dwa. Potem nagrywam tylko takie. Wszystko jest wypadkową moich aktualnych fascynacji muzycznych i tego, co mnie akurat inspiruje. Płyty Hurragun to koncertowe czołgi, moje solowe projekty również są utrzymane w klasycznej konwencji, jednak nie są aż tak „ortodoksyjne", a płyty, które nagrywamy z Kebsem jako APP to zupełnie coś innego. A łączy je to, że na każdej możesz znaleźć mnie prawdziwego, takiego, jakim jestem w danym momencie. Jako artysta czasem potrzebuję odskoczni i wyjścia poza strefę komfortu. Stąd mnogość stylów i projektów, w których uczestniczę.

Mój znajomy mawia, że rap to taki narcyz wśród wszelkich gatunków muzycznych, bo raperzy uwielbiają rapować o rapowaniu. Takie samonapędzające się perpetuum mobile. Dodać do tego obowiązkowe liryczne przechwałki oraz przepychanki i obraz zaczyna być jednoznaczny. Czy faktycznie trzeba mieć duże ego, żeby być dobrym MC?

Duże ego nie pomaga nigdy. Za to pewność siebie już tak. A co do obowiązkowych lirycznych przechwałek - wychodzę z założenia, że to, czy potrafisz rapować słychać zawsze, nie tylko wtedy, kiedy się tym chwalisz. Albo jesteś stylowym graczem, albo nie i nawet największe przechwałki ci nie pomogą.

W którymś z wywiadów powiedziałeś, że rap jest dla Ciebie trochę jak rozwiązywanie szarad, taką gimnastyką umysłu. Ciekaw jestem, czy dziś patrzysz na swoją twórczość raczej jako na zabawę słowem czy jednak swoistą poezję?

Dalej tak twierdzę. Dzisiaj jednak siedzę w grze od innej strony. Mam własne studio nagrań, Astro Studio, mocno sfokusowane na nagrywanie rapu. Bo o ile studiów nagrań jest w okolicy wiele, to takich, gdzie rap jest na pierwszym miejscu, nie ma dużo. Oczywiście nie mówimy tu o nagrywaniu rymów w małym pokoju w mieszkaniu z mamą za ścianą, bo takich miejsc jest na pewno ogrom. I tu pojawiam się ze swoją ofertą ja - cały na biało (śmiech).

Jesteś bardzo mocno wrośnięty w częstochowską scenę. Jako małolat obserwowałeś, jak się ona tworzyła. Gdy wznosiła się pierwsza fala popularności lokalnego rapu, Ty miałeś pierwsze próby z mikrofonem. Drugą falę już współtworzyłeś i działasz do dziś. Widzisz tu jakąś łączność pokoleń? Młodzi słuchają starych, starzy podsłuchują młodych? Czy raczej mosty są spalone?

Trochę odpowiedziałem na to przy poprzednim pytaniu. Ja mam nieustanny kontakt z młodymi raperami. Staram się chłonąć od nich wiedzę na temat muzyki i stylu, który tworzą. Przy okazji służę radą, pomysłem, czymkolwiek. Myślę, że twórczość nie zna wieku. Cały ten podział na „boomerów" i małolatów, którzy nie mają pojęcia o rapie, jest trochę rozdmuchany. Znam wielu młodych twórców, którzy świetnie rapują, rozumiemy się dobrze i traktujemy na równi. Real recognize real.

Polski hip-hop ma ponad ćwierć wieku, mam jednak wrażenie, że nadal jest spychany gdzieś na margines kultury. Mimo, że króluje na listach sprzedaży płyt to nadal traktuje się go z pobłażliwością i na palcach można zliczyć jakieś próby opracowania polskiego hip-hopu jako zjawiska. Kilka filmów dokumentalnych, kilka fabuł, kilkadziesiąt książek - ale to wszystko i tak bardzo mało, by opisać jeden z najważniejszych i najgłośniejszych głosów młodej kultury. Jak myślisz, dlaczego tak się dzieje?

Uważam, że to krzywdzący stan rzeczy. Kiedyś podczas jednego z wywiadów ktoś zadał mi pytanie, co to jest hip-hop. W 2020 roku. Nie wiesz? To gdzie się podziewałeś przez ostatnie 30 lat? Hip-hop to obecnie najbardziej prężna i kreatywna gałąź miejskiej muzyki. I choć pojęcie kultury hip-hopowej się zdewaluowało, to - czy ludzie tego chcą, czy nie - wciąż jesteśmy w przestrzeni miejskiej. Nic i nikt nas stąd nie ruszy. Nie buntujemy się, jak kiedyś, bo obecne pokolenie raperów wychowało się w innych realiach niż poprzednie, poziom życia jest inny, ale wciąż tu jesteśmy. A czy jakiś redaktor w radiu to zauważa, czy nie, to świadczy tylko o nim. Poradzimy sobie bez mediów. Jesteśmy samowystarczalni jako hip-hopowcy. Nagrywamy swoją muzykę sami, sami ją wydajemy, sami sprzedajemy. Nie potrzebujemy ludzi z zewnątrz. Szczególnie ignorantów. Zresztą mariaże hip-hopu z mediami głównego nurtu najczęściej wychodziły dość żenująco. Nie trzeba nas jakoś specjalnie opisywać, jesteśmy wszędzie. Na każdej ulicy możesz spotkać kogoś, kto hip-hopu słucha.

HIP-HOPOWA CZĘSTOCHOWA

KLASYCZNE RYMY I BITY

Nie jest łatwo opisać w krótkim tekście fenomen częstochowskiego hip-hopu w całym jego spektrum. Uwzględniając wszystkie odcienie, stylistyki i zjawiska. Nie jest łatwo wybrać 14 albumów, które można by nazwać klasykami lokalnego rapu. Taka selekcja zawsze musi być subiektywna i nieostateczna. Dlatego nasza propozycja jest bardziej drogowskazem, zachętą do osobistych poszukiwań, niż próbą odgórnego wartościowania. Szczególnie, że skupiliśmy się tutaj jedynie na oficjalnych, legalnych wydawnictwach, a nie od dziś wiadomo, że drugi, podziemny skarbiec rapu to wszystkie te nagrania tworzone i wydawane własnym sumptem: demówki, nielegale itd. Czytajcie więc, słuchajcie i pamiętajcie, że to tylko początek podróży.

1000 „Się przyjęło" - 2000 r.

Gdyby przeprowadzić plebiscyt na najbardziej klasyczny album częstochowskiego hip-hopu, prawdopodobnie wygrałby właśnie krążek składu 1000. Przyczyn tego jest kilka. Przede wszystkim Rashid, Szczawiol, Gruby i Jachol byli bardzo ważnymi postaciami pionierskich czasów hip-hopu w mieście. Tworzyli nie tylko muzykę, ale i żywą społeczność. W dużym stopniu to dzięki nim na Tysiącleciu biło rapowe serce miasta. Przed oficjalnym debiutem wypuścili demo „Baśń tysiąca i jednej mocy...", niezwykle popularne wśród lokalnych fanów hip-hopu. Po drugie - od „Się przyjęło" zaczynała się historia kultowej wytwórni Gigant Records, która później wydawała między innymi Paktofonikę. Po trzecie wreszcie - album 1000 jest kwintesencją tego, jaki był polski hip-hop przełomu wieków. Tekstowo jest on klasyczną rapową pocztówką z życia polskiego blokowiska końca lat 90. XX w. Można zatem odhaczyć wszystkie obowiązkowe ówcześnie elementy gatunku: imprezy, używki, ławki przed blokiem, finansowe braki, podwórkowe przyjaźnie i oczywiście rapowanie o rapowaniu. Dzięki temu dziś, odsłuchując tę płytę, można odbyć sentymentalną podróż do miejsc i środowisk, które zmieniły się nie do poznania.

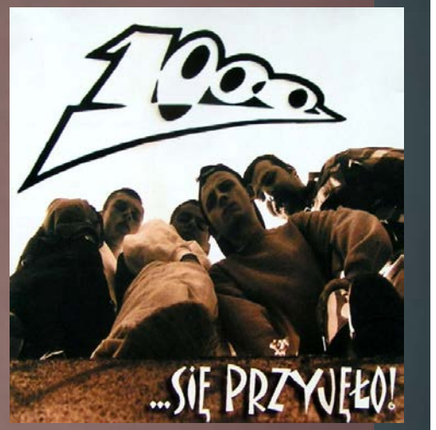

Składanka „SC034" - 2000 r.

Kiedyś hip-hopowe składanki były motorem napędowym całej sceny. Szansą dla młodych składów, by zaistnieć dla szerszej publiki i zrobić krok poza „podziemie". Klucz geograficzny był przy tym bardzo popularnym sposobem doboru artystów. Oczywiście Częstochowa też ma na koncie taką hip-hopową wizytówkę. „SC034" to album, na którym można usłyszeć najważniejsze lokalne składy z początku XXI w.: 1000, Ideo, Ego, Manifest, Żywe Srebro, Godziny Szczytu, K2, CDS, 2/4, ŚNS. Bardzo różne style, bardzo różne tematy i bardzo różne charaktery. Ten album to lektura obowiązkowa dla wszystkich, którzy chcieliby się przekonać, jak brzmiały początki częstochowskiej sceny hip-hopowej, a mają mało czasu i szukają szybkiego przeglądu w tym temacie.

Ideo „Stan Rzeczy" - 2000 r.

Na początku XX w. drugim - obok składu 1000 - filarem częstochowskiej sceny hip-hopowej było bez wątpienia Ideo. Skład powstał około 1998 r. i wtedy też nagrał nielegal „Dzieła Zebrane", który koncertowo ogrywany był przy wszelkich możliwych okazjach. Na oficjalny debiut trzeba było jednak czekać prawie dwa lata. „Stan Rzeczy" ukazał się wreszcie w wytwórni Blend Records, został całkiem ciepło przyjęty, a i słuchany dziś przynosi sporo frajdy. Przede wszystkim dlatego, że wciąż bardzo dobrze brzmi. Podkłady DJ Haema, są melodyjne, melancholijne, ale mają przy tym też autorski, ostry pazur. To był właściwie początek jego kariery, ale już słychać tu olbrzymi potencjał. Tekstowo Dziker, Zan i Igieł rymują w rejonach, które wówczas były etykietowane jako „jasna strona sceny", czy też „pozytywny przekaz". Z tego również klucza zaproszeni zostali na „Stan Rzeczy" goście – swoje zwrotki dograli Grammatik, Dizkret ze Starego Miasta i Bunio. Trzy lata później Ideo wypuściło kolejny album - „Mentalnie", ale to już zupełnie inna historia...

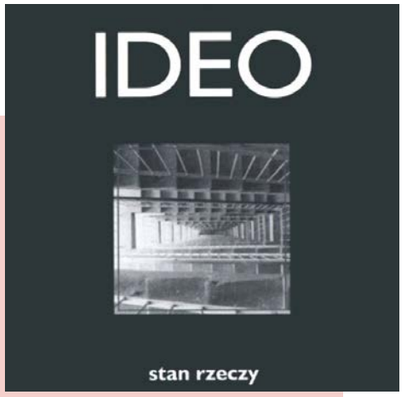

Żywe srebro „Podpatrzone podsłuchane" - 2000 r.

Dziś często mówi się, że ta płyta ukazała się za wcześnie. Że publika nie była jeszcze gotowa na taką zabawę gatunkiem i gdyby album „Podpatrzone podsłuchane" ukazał się kilka lat później, to byłby murowanym hitem. A tak przemknął trochę niezauważony i niezrozumiany – choć jest też grupa koneserów, którzy nadal przywołują Żywo Srebro we wszelkich internetowych dyskusjach o perełkach polskiej sceny hip-hopowej. No i faktycznie ta płyta, mimo odnotowanych ponad dwudziestu lat, nadal potrafi zauroczyć. Bity przyjemnie jazzują, rymy tworzą misterne, wielopiętrowe konstrukcje. Jest zabawnie i niegłupio. Całość, choć trochę pokryta patyną, jest przy tym zwiewna, lekka i wpadająca w ucho. Gigant Records miało ambicje wydawać hip-hop w jak najszerszym spektrum estetyk, chciało stawiać na artystów poszukujących i eksperymentujących. Seru, Biały i Pat Patent z Żywego Srebra świetnie się w ten model wpisywali i wielka szkoda, że nie udało im się z tą propozycją wpisać w odpowiedni czas.

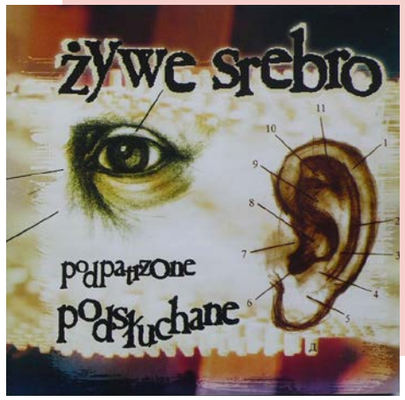

Ego „Nibylandia” - 2001 r.

Projekt Ego to kolejna częstochowska próba wpuszczenia odrobiny świeżego powietrza na ówczesną polską scenę hip-hopową. I choć może nie udało się zdominować list sprzedaży OLiS, to jednak wokół płyty „Nibylandia” błyskawicznie zebrała się całkiem spora grupa wiernych fanów w całej Polsce. Co może zaskakiwać, bo debiut Ego to wyjątkowo introwertyczny rap. Siwy i Śliwka Tuitam mieli swój własny świat - poetycki, oniryczny, lekko psychodeliczny – do którego zaprosili słuchaczy. A może po prostu wciągnęli ich tam z zaskoczenia i przemocą. Obaj MC dysponują bardzo oryginalnym flow i potrafią nim doskonale hipnotyzować. Nie ma na tej płycie żadnych ulicznych opowieści, hip-hopowych przechwałek czy rapowego moralizatorstwa – zamiast tego dostajemy surrealistyczny pejzaż na bitach od DJ Haema. Zachwycający pejzaż! Warto też wspomnieć, że na „Nibylandii” pojawili się Rahim i Fokus z Paktofoniki, co było początkiem dłuższej muzycznej przyjaźni. W 2005 r. Ego wrócili na rynek z płytą „Nie było takiego drugiego” - jeszcze lepszą, bardziej dojrzałą, dopracowaną i przewrotną. Niestety, zabrakło promocji i wyjątkowo łatwo było przegapić ten album. Chwilę później zespół zawiesił działalność (powrócił tylko na momencik pięć lat później, z kolekcjonerskim mixtape'm „Ego Team”), a fani tęsknią za nim do dziś.

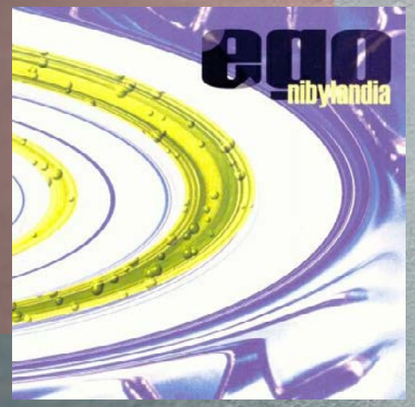

LariFari „Dusza” - 2001 r.

LariFari było jak granat wrzucony na podwórko polskiego hip-hopu. Granat, który miał rozrywać granice, formy i przyzwyczajenia ówczesnej sceny. To miks rapu, jazzu, soulu, funku i r&b - w ramach którego żywe instrumenty spotykają się z bitami i rymami, a osobowości sceny jazzowej (Mateusz Pośpieszalski, Janusz Yanina Iwański, Paulina Kujawska) spotykają się z lokalnymi MC (Siwy, Śliwka Tuitam, Esse, Słoniu) oraz gośćmi z innych miast (Pezet, Rahim, Dizkret, Gutek, Ollisa). Duchem poruszyciele całości był oczywiście DJ Heam. „Dusza” brzmi bardzo ciepło i spójnie. Jest taką misterną kompozycją, gdzie wszystkie, wydawałoby się, obce sobie elementy idealnie do siebie pasują. Dziś jesteśmy osłuchani z takimi brzmieniami, ale dwadzieścia lat temu była to jednak duża nowość na naszym rynku. Duchowym spadkobiercą LariFari stały się wydane rok później Cudawianki „Udawanki”, czyli kolejny soulowo – hip-hopowy projekt Haema.

Pijani Powietrzem „Zawieszeni w Czasie i Przestrzeni” - 2002 r.

Synergia to współdziałanie dwóch albo więcej elementów, którego efekt jest większy, niż gdyby po prostu zsumować wynik ich pojedynczego działania. Termin ten idealnie pasuje, by opisać album Pijanych Powietrzem, czyli katowicko-częstochowską kolaborację Fokusa (Paktofonika, Pokahontas) i Śliwki Tuitam (Ego). Obaj mają bardzo charakterystyczny styl i flow. Obaj byli w tamtym momencie wyjątkowymi i oryginalnymi osobowościami sceny hip-hopowej. Jednak, gdy spotkali się na wspólnej płycie, to tak jakby nagle dostali artystycznego turbodoładowania. Fokus i Śliwka doskonale się tutaj uzupełniają, napędzają i prowokują do coraz większej lirycznej brawury. Pędzą gdzieś rymami, przy okazji budując kolejne odrealnione opowieści. Całość podana jest na psychodelicznych, mrocznych podkładach, co potęguje tylko transgresywne wrażenie. Dzięki temu wszystkiemu płyta „Zawieszeni w Czasie i Przestrzeni” błyskawicznie zdobyła statut kultowej i sporą popularność – a z perspektywy czasu można dodać, że nie postarzała się ani odrobinę.

Godziny Szczytu „Zanim minie czas” - 2005 r.

Ta płyta miała pecha – pojawiła się trochę za późno. A przecież Słoniu, Swift i DJ Haem współpracowali razem od połowy lat 90. ubiegłego wieku. Na początku jako TWT wraz z Igłem, który później przeszedł do Ideo. Przez te kilkanaście lat byli aktywni na lokalnej scenie, koncertowali, udzielali się gościnnie na różnych albumach i składankach. Zbierali doświadczenia. I z jednej strony ten brak pośpiechu wyszedł debiutowi Godzin Szczytu na dobre, dzięki temu dostaliśmy dojrzały materiał, przemyślany i świeży. Słoniu i Swift okrzepli jako MC, zarówno pod względem techniki składania wersów, jak i sztuki opowiadania historii. Haem w tym momencie był już też dojrzałym, pewnym siebie producentem. Nie musiał szarżować i bawić się w eksperymenty. Z drugiej jednak strony moment wydania tej płyty przypadł na czas pierwszej bessy polskiego hip-hopu, kiedy to po początkowym zachłyśnięciu przyszły chudsze lata. Mniej sprzedawało się rapowych płyt, mniej było możliwości, by je promować. I pewnie dlatego premiera „Zanim mnie czas” przeszła trochę niezauważona. Spora strata.

Hurragun „Hurrap” - 2011 r.

Ten album to jeden wielki hołd dla złotej ery rapu, wyprawa do korzeni gatunku i boom bap w swojej czystej, nieujarzmionej postaci. Za mikrofonami szaleją Sesni, Tytson i legendarny kielecki MC Wojtas (przez lata związany z kultowym Wzgórzem Ya-Pa 3). O oldschoolowe podkłady zadbał wrocławski producent Mżawski, a skreczami doprawił je DJ Lem. I to wszystko działa dlatego, że Hurragun na nowo odczytuje klasyków gatunku, takich jak Cypress Hill, D.I.T.C czy Das EFX, a nie ogranicza się jedynie do ich kopiowania. Proponuje swoją autorską wariację na ich temat. Dlatego „Hurrap” jest jak bomba energetyczna. To materiał wybitnie koncertowy, wręcz stworzony do uruchamiania publiki – i faktycznie podczas występów Hurragunu fani pod sceną są jak morze podczas sztormu. W oryginalnym składzie zespół nagrał jeszcze w 2013 r. ep'kę „Hurrafunk”, a później na kilka lat zawiesił działalność. Na szczęście wrócili trzy lata temu - co prawda już bez Wojtasa i Mżawskiego, ale za to z Matisem z Centrum Strony – albumem „3.1”, po czym dołożył do niego kolejny - „Boom Bap Kingz”. Krótko mówiąc: królestwo boom bapu trwa.

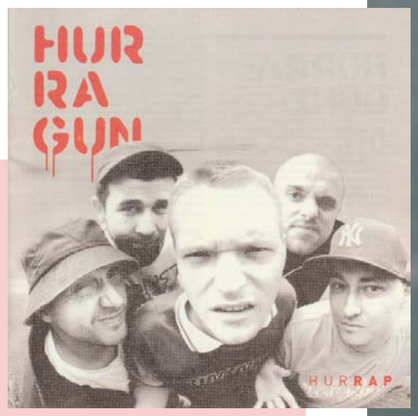

Sarius „Blisko Leży Obraz Końca” - 2013 r.

Prawdopodobnie w tym zestawieniu powinna pojawić się któraś z najnowszych płyt Sariusa: „Antihype”, „Wszystko co złe”, „Pierwszy Dzień Po Końcu Świata”. W końcu to one zaprowadziły go na szczyty list sprzedaży OLiS i sprawiły, że stał się jednym z najpopularniejszych raperów w kraju. Ale jakoś trudno nie wspomnieć o jego fonograficznym debiucie. O momencie, w którym Sarius z wielkim hukiem otworzył drzwi do krajowej sceny i po prostu wziął, co swoje. Już wtedy dał się poznać jako wybitny storyteller, obserwator codzienności i bezlitosny krytyk współczesności. Udowodnił, że potrafi bawić się słowem z taką lekkością, że awansem wylądował w ekstralidze krajowych MC. Na późniejszych płytach Sarius współtworzył nowe estetyki polskiego hip-hopu i poszerzał granice gatunku, natomiast na „Blisko Leży Obraz Końca” dał się poznać jako bardzo uważny słuchacz klasyki. Oddał tu szacunek starej szkole i wyciągnął sobie z niej to, co mu się spodobało. Na takim fundamencie z pewnością łatwiej było później budować karierę i być awangardą. Muzycznie na krążku rządzi DJ Eprom, który idealnie wpisał się w tę swoistą podróż w przyszłość, zapatrzoną w przeszłość.

Centrum Strona „Świadkowie Patologii” - 2013 r.

Był taki moment, że rapowa Częstochowa kojarzyła się z boom bapem. Obok Hurragun pojawiła się Centrum Strona i zrobiło się naprawdę głośno! Złoty, Matis, Igores i DJ Boski wypłynęli na szerokie wody, wygrywając pierwszą edycję „Żywego Rapu”, czyli swego rodzaju talent show pod patronatem wytwórni HEMP REC. Zdobyli popularność mocnym i szczerym przekazem. Ich znakiem charakterystycznym stały się teksty zaangażowane społecznie, bezlitośnie wytykające mechanizmy pogłębiające nierówności i wyzysk. Co prawda nie ma się tu co doszukiwać jakichś wnikliwych analiz, subtelności czy lirycznych popisów, ale w zamian możemy dostać w splot słoneczny silny prawy prosty. A - nie ukrywajmy - w hip-hopie również o to chodzi.

Sensi „Full Flavour” - 2013 r.

Sensi dał się poznać szerszej publiczności na płytach Hurragunu, ale prawda jest taka, że najlepszą formę prezentuje, gdy ma dużo przestrzeni lirycznej wyłącznie dla siebie. Słychać to na jego solowych płytach – zarówno tej podpisanej tylko jego ksywką, jak i tych tworzonych w kolaboracji z DJ Kebsem czy DJ Epromem. Na „Full Flavour” układa on słowa do podkładów OSTRego i wychodzi z niego natura hip-hopowego reportera. Dokładnie przygląda się swojemu najbliższemu otoczeniu, bierze na warsztat nawet najbardziej intymne aspekty własnego życia, by przekuć to na rymy. Jest w tym autentyczny oraz szczery – i to wystarcza, bo Sensi dzieli ze swoimi słuchaczami ten sam lęk, gniew, radość i nadzieję. Zabiera ich na spacer po mieście i przekonuje, że najdrobniejsze szczegóły codzienności są najważniejsze.

Żyto „Wiry” - 2014 r.

Żyto oficjalnie debiutował w 2012 r. - płytą nagraną przy wsparciu Asfalt Records - i namieszał na scenie. Dwa single z tego krążka: „Jest mi trudno” oraz „Czy matka wie” stały się prawdziwymi wiralami. Jednak to druga płyta - „Wiry”, wydana w Prosto, przyniosła mu prawdziwą rozpoznawalność. Żyto skupia się tu na tematach imprezowych oraz tych związanych z damsko-męskimi relacjami, jest przy tym bezczelny, bezpośredni i pyszny. Jego styl ma charakterystyczny, uliczny szmyt, co miłośnicy gatunku potrafią docenić. Co ciekawe, po drugiej płycie Żyto zrobił sobie przerwę od rapu. Zamienił mikrofon na farby i postanowił na poważnie zająć się malarstwem. I gdy już wydawało się, że odnalazł się w tej nowej roli na dobre, niespodziewanie pojawił się w tym roku jego kolejny hip-hopowy album „Morze Południowe”. Tym razem w kolaboracji z jednym z najlepszych polskich producentów NO-ON’em.

Mikser „Świat jako wola i przedstawienie” - 2015 r.

Co się stanie, gdy dać filozofowi mikrofon i sporo scenicznej charyzmy? Można się o tym przekonać, słuchając debiutanckiej płyty Miksera. Przez lata ten częstochowski MC robił jednak wszystko, żeby nie wchodzić do studia. Szlifował rymy na ulicy, wygrywał freestylowe bitwy, rapował z żywymi instrumentami, zdobywał popularność na Youtube i pochłaniał kolejne filozoficzne tomy. Przez pewien czas był nawet ikoną częstochowskich Alei, gdzie popisywał się wolnym stylem, erudycją oraz poczuciem humoru. Debiutancki krążek Miksera zawdzięczamy ostatecznie drugiej edycji programu „Żywy Rap”, bo raper dostał się do finału i zdobył nagrodę publiczności. Ten brak pośpiechu wyszedł mu jednak na dobre. „Świat jako wola i przedstawienie” to materiał dojrzały, oryginalny i pełen metafizyki. Krótki, ale przy tym bardzo treściwy. Dla tych, którym było mało, w 2019 r. Mikser wydał „Logos” - tam również bawił się przeplataniem osobistych obserwacji z esencją wyciśniętą z klasyków filozofii. ***af***

W PEWNYM MOMENCIE WSZYSCY, KTÓRZY NIE BYLI HIP-HOPOWCAMI WYGLĄDALI JAKOŚ *DZIWNIE...*

Rozmawiamy z DJ Haemem, czyli Piotrem Jończykiem – polskim artystą, producentem muzycznym, inżynierem dźwięku, DJ-em, wieloletnim współpracownikiem O.S.T.R., współtwórcą m.in. Ideo, Ego, LariFari, Pijanych Powietrzem, aktywnym na scenie muzycznej od lat 90. XX w.

Sylwia Góra: Skrót Haem świetnie wyglądał jako podpis na Twoich obrazach. Co się stało z tymi obrazami?

DJ Haem: Miałem długą przerwę w malowaniu, właściwie ona wciąż trwa, choć ostatnio w moim domu, ze względu na sytuację związaną z pandemią, pojawiły się znowu płótna, farby i sztaluga. Być może wrócę do swojej dawnej profesji na poważnie. Lubiłem malować rzeczy wrażeniowe, impresjonistyczne. Zawsze próbowałem stworzyć wokół tego, co malowałem, jakiś rodzaj energii, wibracji. Kilka tych starych obrazów mam w Warszawie, niektóre są u mojej mamy, inne u znajomych. Tworzyłem też grafikę warsztatową oraz grafikę komputerową. Jednak byłem aktywny tylko do około 2005 roku, a później całkowicie zerwałem ze sztukami plastycznymi. Ale nie zapomniałem jeszcze, jak się trzyma pędzel.

Sporo osób powołuje się na częstochowskiego Plastyka. Na ile Tobie szkoła plastyczna pomogła w kształtowaniu Twoich artystycznych wyborów?

Ta szkoła była rozwijająca w sensie ogólnym. Ja trafiłem na taki czas, kiedy nie tylko atmosfera sprzyjała, ale było też naprawdę dużo fajnych ludzi. Nie tylko moich kolegów i koleżanek, ale również nauczycieli. Chodzenie do tego typu szkoły gwarantuje rozwój w zakresie sztuki i ogólnego obycia w świecie. Jako uczeń miałem okazję często podróżować i zobaczyć sporo dobrych wystaw w najważniejszych europejskich muzeach. Dzięki Annie Maciejowskiej, która uczyła nas wtedy historii sztuki, wracaliśmy z tych wyjazdów naładowani dużą dawką wiedzy, którą każdy z nas wykorzystywał na własny sposób. To był dla mnie naprawdę inspirujący czas. Uwielbiałem rysować, nieźle radziłem sobie z akwarelą. Skończyłem szkołę z dyplomem technika ceramiki artystycznej. Jednak pod koniec nauki w liceum moja przygoda z muzyką zaczęła nabierać tempa – koncerty, nagrania, nie miałem więc szans, żeby gdzieś osiąść, mieć tę swoją pracownię plastyczną, a czas na tworzenie obrazów zacząłem przeznaczać na działalność muzyczną. Wciąż byłem na walizkach, większą część roku spędzałem w trasie.

Na scenie muzycznej zaczynałeś wcześnie, jeszcze w latach 90. XX w. Jak wtedy wyglądała scena hip-hopowa w Polsce?

Pamiętam, że w tych latach, jeżeli chodzi o subkultury, było naprawdę dużo punków i - co zabawne - duża część z nich stawała się hip-hopowcami. Hip-hop niósł podobny przekaz. To była muzyka buntu, rodzaj szczerej wypowiedzi na najbardziej aktualne, palące tematy. W moim przypadku to nie była tylko muzyka, ale także graffiti. W Polsce było wtedy kilka zespołów hip-hopowych, ale zaczęło się to rozprzestrzeniać i obecnie można mówić o kilku generacjach. Teraz jest już trzecia, a może nawet czwarta. Natomiast ta pierwsza generacja hip-hopowców była bardzo małą grupą ludzi. Prawie wszyscy się znaliśmy,

komunikowaliśmy się za pomocą IRC, rozmawialiśmy o scenie hip-hopowej w Polsce, wymienialiśmy się informacjami, a potem gościliśmy się w swoich miastach. To były naprawdę bardzo fajne czasy, kiedy budowała się ta kultura, można było obserwować, jak szybko zainteresowanie tą muzyką rośnie. Sam do liceum szedłem jako punkowiec – grałem na perkusji w punkowym zespole – a już w drugiej klasie liceum nosiłem szerokie spodnie. Pamiętam, że dużo osób śmiało się wtedy z tych spodni, ale sytuacja szybko się zmieniła – w pewnym momencie wszyscy inni wyglądali jakoś dziwnie.

Jak to się stało, że w okolicach roku 2000 w Częstochowie była jedna z najsilniejszych scen w Polsce – Ideo, Ego, 1000, do tego wydawany „Hip-Hop Magazyn"?

Na początku były dwa główne ośrodki. Jak przystało na kulturę uliczną, jednym był plac Biegańskiego, a drugim okolice stołówki „Gigant" na Tysiącleciu. Większość ówczesnych hip-hopowych twórców tam się wtedy spotykało. Było także wiele koncertów – między innymi seria „Rym Częstochowski", cykliczny przegląd lokalnych składów, organizowany przez Piotra „Dzikera" Chrząstka. Praktycznie od początku istnienia tej kultury w Polsce, Częstochowę odwiedzały wszystkie duże nazwiska z nią związane. Mieliśmy wtedy wielu prężnie działających raperów, beatmakerów, DJ-ów, malarzy graffiti, tancerzy breakdance i mocno wspierającą nas społeczność. W Częstochowie działy się też rzeczy ważne dla hip-hopu ogólnopolskiego, choć nie zawsze związane z częstochowianami. W naszym mieście była przygotowywana płyta Paktofoniki. Część materiału była nagrywana w studio „Radioaktywni" przy ul. Kapucyńskiej, gdzie odbywałem wówczas staż. Magik, Rahim i Fokus bywali czasem po nagraniach u mnie w domu, mieszkałem wtedy przy ulicy Waszyngtona, w połowie drogi między studiem a dworcem PKP. Znajomość zaowocowała później naszymi wspólnymi nagraniami i koncertami, a także przyczyniła się do powstania PFK Kompany.

No właśnie! Masz za sobą współpracę z połową polskiej sceny hip-hopowej. Wybór, przypadek, szczęście?

Zawsze byłem bardzo zdeterminowany. Mam taki charakter, że jak już się za coś zabieram, to robię to totalnie. Muszę się dowiedzieć absolutnie wszystkiego o danym zagadnieniu, zgłębić je na wszystkich możliwych poziomach. Nie lubię działań powierzchownych. W tym przypadku było tak samo. Postanowiłem, że zostanę hip-hopowym aktywistą,

producentem muzycznym i DJ-em. Zacząłem kolekcjonować winyle, setki winyli, wszystko co zarabiałem, przeznaczałem na te płyty. Gromadziłem wiele materiałów związanych z hip-hopem – książki, gazety, kasety VHS, co w tamtych czasach nie było takie oczywiste. Jako osiemnastolatek zostałem stażystą w studio nagrań „Radioaktywni", które mieściło się w piwnicy domu Ziuta Gralaka, a którym zarządzał Adam Celiński. Znalazłem się tam głównie dzięki znajomości hip-hopu, byłem reprezentantem tej kultury i przeważnie z takimi klientami miałem tam do czynienia. Jednak poznałem w tym miejscu także Mateusza Pospieszalskiego, Janusza Yaninę Iwańskiego, Darka Bafeltowskiego, zespół Habakuk i wielu innych nierapowych twórców, co miało duży wpływ na mój rozwój muzyczny, moje kolejne decyzje i determinację, żeby działać na scenie.

A jak się zaczęła Twoja współpraca z O.S.T.R.?

To był taki czas, kiedy już grałem koncerty jako PFK Kompany, czyli Paktofonika i Ego. Objeżdżaliśmy Polskę z takim wspólnym setem mniej więcej w latach 2000-2003. Z Adamem spotkaliśmy się na jakimś koncercie w Toruniu, który grałem z PFK Kompany. O.S.T.R. miał grać po nas. Adam (O.S.T.R.) przyjechał wtedy bez DJ-a i zapytał, czy bym z nim nie zagrał. Zgodziłem się. „Mistrz ceremonii" miał bardzo dobry kontakt z publicznością. W pewien sposób mnie to zafascynowało, bo chłopaki z PFK mieli styl bardziej zamknięty, nieco mistyczny. To były dwa różne światy. Niedługo po tym moje drogi z PFK się rozeszły i zostałem wolnym strzelcem. Byłem wtedy rezydentem w warszawskim klubie „The Fresh", który był sprofilowany na granie hip-hopowych potańcówek. I tu na scenę wchodzi znów nasze miasto – Częstochowa. Pod M1 był koncert Fisz Emade. Przyjechał z nimi też menedżer Adama – Tytus. Emade miał jakiś problem ze stacją dysków zip do samplera i jedyną osobą w temacie samplerów, którą znali oni z Częstochowy, byłem ja. Tytus do mnie zadzwonił: Ratuj, co można zrobić? Wiedziałem, że taką stację dysków ma Janusz Yanina Iwański i szybko im ją zorganizowałem. Wtedy Tytus zapytał mnie przy okazji, czy nie zagrałbym na próbę jednego koncertu z O.S.T.R. Oczywiście z przyjemnością zagrałem. To było w 2003 roku i tak już zostało. Zaczęliśmy współpracować, bardzo szybko zrozumieliśmy się muzycznie, moje partie i pomysły zaczęły lądować na płytach O.S.T.R., mieliśmy podobne fascynacje, inspiracje i dopasowaliśmy się osobowościowo. Jesteśmy trochę jak koty – mamy swoje ścieżki, nie wchodzimy sobie w drogę, nigdy się nie pokłóciliśmy. Po trzech wspólnych koncertach rozumieliśmy się już bez słów. Było nawet kilka sezonów, kiedy byliśmy wybierani w plebiscytach na najlepiej koncertujący skład.

Ustaliliśmy już, że masz sporą kolekcję winyli i że poświęcasz się jednej rzeczy w stu procentach. Rozumiem, że tak jest też z turntablizmem, którym zajmujesz się mniej więcej od dwóch dekad. Jak wyglądały Twoje początki?

Chodziłem krótko do Państwowej Szkoły Muzycznej. Jako mały chłopiec przyszedłem na którąś z lekcji nie do końca przygotowany, mocno się denerwowałem, trzęsły mi się palce na klawiszach, oberwałem za to patykiem po rękach. Ten model pedagogiczny szybko wybił mi muzykę z głowy. A miałem fajne warunki do rozwoju, bo w domu stał koncertowy fortepian. Trauma nie trwała jednak długo, kilka lat później zacząłem pobierać prywatne lekcje gry na perkusji. Grywałem w punkowych i metalowych bandach. Turntablizmem zacząłem się interesować w wieku 17 lat. Przejście z gry na perkusji w grę na gramofonie było stosunkowo proste, ponieważ w obu przypadkach najważniejsze jest poczucie rytmu i koordynacja. Było ciężko pod względem materiałów edukacyjnych, bo wtedy tego w ogóle nie było. Jedyne co można było zrobić, to uczyć się ze słuchu. Pamiętam, że jak już opanowałem pewne sekwencje, triki, to gdy dowiedziałem się, jak faktycznie to powinno być robione, złapałem się za głowę. Brzmiało to podobnie, ale technika była kompletnie inna. Pamiętam, że wymienialiśmy się też szkoleniowymi kasetami VHS z DJ-ami z innych miast w celu podwyższania swoich kwalifikacji... a było to na 8 lat przed powstaniem YouTube.

A jak dziś wygląda polska scena DJ-ska?

Ta scena zawsze była niszowa, choć trzeba ją rozdzielić na dwie części – DJ/prezenterów, czyli jak np. na weselach, imprezach, potańcówkach itp. oraz turntablistów, czyli tych, którzy używają gramofonu jako instrumentu muzycznego. Scena turntablistyczna jest ultraniszowa, moim zdaniem czasy świetności ma dawno za sobą. Nigdy nie było boomu na DJing w Polsce. Jest oczywiście kilku mistrzów świata z Polski, choć sam nigdy nie byłem miłośnikiem mistrzostw w muzyce, bo dla mnie muzyka to nie sport. Nie może być najlepszego DJ-a, tak jak nie może być najlepszego rapera, gitarzysty. Ciężko jest to zmierzyć. To bardzo subiektywna rzecz.

Są przed Tobą jeszcze jakieś wyzwania, które chcesz podjąć?

Oczywiście, że tak! Chcę teraz zrobić swoją własną płytę. Od ponad 20 lat jestem gościem na setkach płyt. Wielu takich, które osiągnęły sukces – na platynowych, złotych, ale jednak jako gość, w postaci takiego najemnika, który pojawi się, wrzuci od siebie trochę „magii" i znika. Przez te lata byłem zaabsorbowany przede wszystkim graniem koncertów, a to zajmuje naprawdę dużo czasu. W okresie pandemii miałem czas, żeby się zastanowić i dostrzec, że od ponad 20 lat ciągle biegnę. Teraz się zatrzymałem. Mam przygotowany materiał na płytę, nawet więcej niż potrzebuję, ale są to jednak szkice, które wymagają dopracowania. Prędzej czy później się uda, choć mam nadzieję, że prędzej – może w przyszłym roku.

CO SŁYCHAĆ?

Dzisiejszy częstochowski hip-hop ma bardzo różne oblicza i brzmienia. Rap wyewoluował równolegle w wielu kierunkach i czasem trudno za nim nadążyć. Dlatego mam dla Was kilka polecajek. Podpowiadam, czego słuchać, gdy znamy już na pamięć wszystkie płyty lokalnych klasyków, raperów, którzy już dawno wywalczyli sobie pozycję w pierwszym szeregu. Wspominam o tych, którzy moim zdaniem albo nie zostali jeszcze wystarczająco docenieni, albo dopiero zaczynają. Pamiętajcie jednak, że to subiektywny i ograniczony wybór. Hip-hopowego dobra jest w naszym mieście zdecydowanie więcej.

fot. Szymon Spychalski

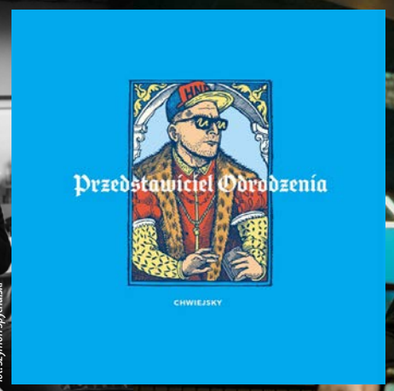

fot. Szymon Spychalski

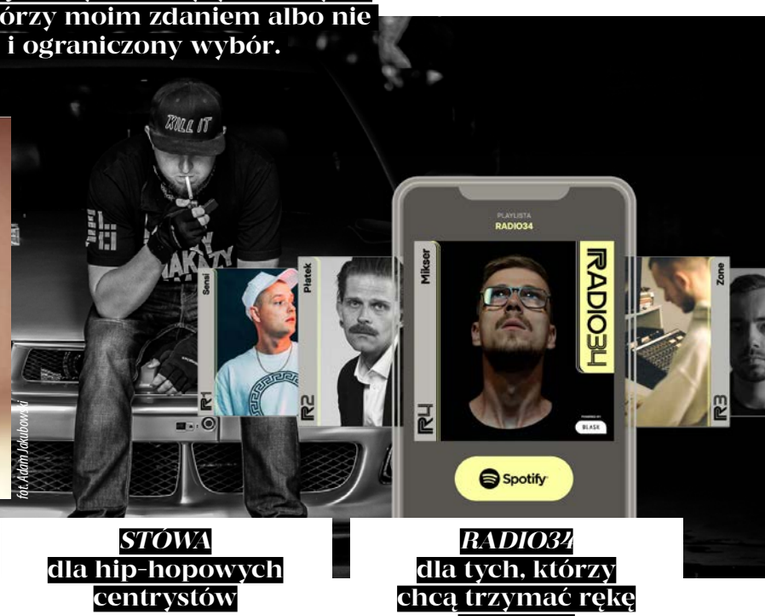

fot. Adam Jakubowski

MEEK, OH WHY? dla podróżników między gatunkami

Częstochowianin w Krakowie, czyli Meek, Oh Why?, funkcjonuje sobie gdzieś na pograniczach rapu i chyba jest mu tam bardzo wygodnie. Lubi zaskakiwać i płynnie przemieszczać się między gatunkami, a ponieważ ma wyjątkową wrażliwość muzyczną, robi to z olbrzymim wyczuciem. Unika prostych dźwiękowych schematów i szablonów. Ciągle gna do przodu, poszukuje i czasem zapędza się w zadziwiające rejony. Można odnieść wrażenie, że Meek, Oh Why? zabiera rap na wycieczkę po różnych placach zabaw na osiedlu. Sprawdza, czy będzie się on lepiej bawił z dzieciakami z sektora „elektroniczna alternatywa", „jazz" czy może „pop". Z pewnością nie jest to propozycja dla rapowych purystów, ale ci, którzy patrzą na rap jako na ciągły proces, powinni być usatysfakcjonowani jego albumami: „Miło było poznać", „Płyta Rodzaju", „Zachód". Powinni też wyczekiwać nowych podróży w nieznane za sprawą tego artysty.

WSZYSTKO JASNE dla poszukiwaczy zapomnianych skarbów

Skład, który tworzą Cwany, Żuku i DJ K1, obecny jest na naszej scenie już dziesięć lat, ale nigdy nie udało mu się ostatecznie wybić do pierwszego szeregu. Nie potrafię tego zrozumieć, bo Wszystko Jasne to kawał solidnego rapu. Cwany i Żuku fantastycznie wpisują się w tradycję miejskich storytellerów. Są bardzo uważnymi obserwatorami i potrafią sprawnie ograć rymami zarówno szczegóły, jak i olbrzymie społeczne turbulencje. Ich opowieści są osobiste, autorskie, a przez to świeże i szczere – to zawsze warto docenić. U mnie dodatkowo mają +100 do szacunku za niezapomniany, niecodzienny koncert przed laty, w czytelni częstochowskiej biblioteki. W zeszłym roku skład wydał epkę „Pogłosy", a rok wcześniej album „Ostatni Dzień Lata" i przynajmniej te dwie pozycje powinny być lekturą obowiązkową dla koneserów lokalnego hip-hopu.

CHWIEJSKY dla tych, którzy chcą być fanami, zanim to stanie się modne

Są tacy MC, którzy brzmią, jakby składali rymy bez najmniejszych trudności, mimochodem, przy okazji. Potrafią z autentyczną lekkością hipnotyzować słuchaczy. Dokładnie takim typem jest Chwiejsky. W zeszłym roku wydał epkę „Przedstawiciel Odrodzenia" i mimo że to krótki materiał, to na długo wylądował w moim odtwarzaczu na zapętleniu. Nie mogłem się przestać bujać i miałem olbrzymią frajdę, rozbierając na czynniki pierwsze wszystkie te słowne układanki i dowcipy. To jest ładunek wybuchowy, który, przy odrobinie szczęścia, niedługo wysadzi w powietrze kawałek lokalnej sceny. Chwiejsky na co dzień współtworzy HNR (Hieny Na Rap), których zeszłoroczny materiał „Cycuś Glancuś" też zdecydowanie zasługuje na uwagę.

RAFAŁ KAZIK dla tropicieli singli

Rafał Kazik wpadł do mojej przegródki „obserwuj" już w 2012 r. po tym, jak pojawił się jego album „Młody Kot". Zapamiętałem wpadające w ucho flow i uroczą pewność siebie. Niestety później, pochodzący z Częstochowy MC nie rozpieszczał słuchaczy. Nagrywał pojedyncze utwory i single, w poszukiwaniu których wytrwale trzeba było przekopywać internet. Było to zajęcie jedynie dla najwytrwalszych tropicieli. I pewnie ostatecznie zapomniałbym o nim, przysypany tonami innej muzyki, gdyby nie zeszłoroczne rapowe ożywienie Rafała Kazika. Wypuścił on kilka singli, później epkę „Dmdzg. Exe" i okazało się, że przez te wszystkie lata nie tylko nie wypadł z formy, ale dojrzał, wyostrzył mu się humor i warsztat. Mam tylko nadzieję, że to wzmożenie aktywności jest zapowiedzią kolejnego długogrającego albumu. Trzymam kciuki.

ŻUREK dla miłośników ulicznej zadziorności

Współczesny polski rap odlatuje czasami w tak zaskakujące i nieoczywiste rejony, że można zapomnieć, iż narodził się on na blokowiskach i był popularnym językiem ulicznego gniewu. Dobrze zatem, że są jeszcze MC, którzy pamiętają o tych korzeniach i lubią przy tym być dosadni, bezpośredni i wulgarni. W ten model idealnie wpisuje się Żurek. Kiedyś znany przede wszystkim z hip-hopowego kolektywu Towar, dziś coraz bardziej z solowych nagrań. To typowe uliczne rapowanie, opisujące brutalną codzienność i świat prostych, czarno-białych zasad. Tak jest na zeszłorocznej płycie Żurka („Żurawina") i zapewne tak będzie na zapowiedzianym na ten rok albumie projektu Koniec Alfabetu, który Żurek współtworzy z sieradzkim raperem Zegarem.

STÓWA dla hip-hopowych centrystów

Stówa trzyma się bezpiecznego centrum rapu, nie chodzi po hardcorowych ulicach, nie bawi się w syntezatorowe eksperymenty. Trzyma się klasycznych ram gatunku i brzmi to wyjątkowo szczerze. Nie ma w tym nic zachowawczego. Taka prostota jest odświeżająca w czasach, gdy raperzy okupujący czołówkę list sprzedaży płyt prześcigają się w zakładaniu wymyślnych masek i gęb. Tymczasem Stówa po prostu łazi po mieście (czy raczej po nim jeździ), wkurza się na współczesność, imprezuje, wpada w relacje damsko-męskie i po prostu o tym rapuje. Klasyk. I choć może na jego krążku „Petrochinina" zdarzają się potknięcia debiutanta, to wyjątkowo łatwo można je wybaczyć.

RADIO34 dla tych, którzy chcą trzymać rękę na pulsie

Na koniec, zamiast o kolejnym MC, chciałbym wspomnieć o spotify'owej playliście, poświęconej częstochowskiemu rapowi. Co miesiąc ekipa Blask przygotowuje dla Was nowe zestawienie, nową składankę. To dobre miejsce, żeby trzymać rękę na pulsie i śledzić hip-hopowe ruchy na naszej scenie. Ale oczywiście każdy sposób, żeby słuchać lokalnego rapu jest dobry. Osobiście mam jednak nadzieję, że jeszcze w tym roku uda się nam wrócić do słuchania hip-hopu na żywo i spotkamy się na koncertach.

af

fot. Dariusz Mydłowski

RAP ZJADA WŁASNY OGON

Magda Fijołek: W necie pojawiły się w ostatnim czasie Twoje dwa nowe single. To zapowiedź kolejnej płyty?

Mikser: I tak, i nie. Robią tło, ale nie znajdą się na płycie. Fajnie jest czasami zrobić białe tło, a wydać czarną płytę, albo odwrotnie. Chodzi o to, żeby odbiorców na coś nastawić, a potem zaaplikować im niespodziankę.

Skoro już używamy barw do określenia tła pod płytę, to ostatnio wypuściłeś raczej czarno-biały materiał. „Raport" jest zdecydowanie czarny – jest gorzkim spojrzeniem na to, co nas otacza, natomiast „Sennik", pomimo że odnosi się do współczesności, jest takim singlem pół żartem, pół serio.

Tak. „Raport" jest analizą współczesności, ale także analizą mnie. To nie tylko krytyka. „Sennik" z kolei jest beką z wkładką. Uśmiechamy się, ale czujemy, że w tych wersach jest kamyczek, który nas uwiera.

Na początku wspomniałeś, że nie można traktować tych singli jako zapowiadaczy płyty. Jaka zatem będzie ta płyta?

Myślę, że pojawi się jeszcze kilka luźnych singli przed jej wydaniem. Chcę nią zaskoczyć. Chcę, aby była stworzona niekoniecznie zgodnie z obecnymi trendami. Chcę poczuć, że jestem w pełni jej twórcą.

Tworzysz przede wszystkim dla siebie?

Absolutnie nie. Chodzi o to, że nie tworzę niczego na kolanie. To jest za każdym razem rzecz mocno przemyślana, której się całkowicie poświęcam. W ten sposób szanuję swoich słuchaczy.

Nie lubisz podążać za trendami?

Ja po prostu robię, co mi się akurat podoba. Tak jak korzystałem z oldschoolu w „Sennik". Nie mam też tak, że menadżer mi coś narzuca.

Jesteś szczęściarzem...

Życie z rapu to górki i dołki. Niektórzy zarabiają 50 tys. zł miesięcznie, inni znacznie mniej. Mnie samemu zdarzał się miesiąc na 20 tys., ale też taki na 3 tys.- nie narzekam jednak, bo żyję z tego, co kocham. Dla niektórych raperów zejście z pułapu kilkudziesięciu tysięcy złotych miesięcznie to kwestia wręcz niemożliwa. Nie wiem, czy chodzi o wizerunek, czy też jest to nieporadność, bo zatraciło się umiejętność radzenia sobie przy mniejszych dochodach.

Ale przecież kiedyś zarabiali mniej...

No właśnie. Podejrzewam, że przyzwyczaili się po prostu do wysokiej stopy życiowej. Mówię o tym dlatego, bo finanse często determinują dziś to, co ludzie robią w rapie. Dla niektórych jest to po prostu wykalkulowany biznes. Muzyka tak naprawdę niewiele się tam liczy.

Odważne stwierdzenie.

Czy ja wiem? Jak jesteś do czegoś przekonany, masz na to dowody - to mówienie o tym nie jest problemem. To idiotyczne, kiedy koleś, który funkcjonuje 30 lat w rapie, nawija o czymś, o czym wie, że już mu nie wypada. Ale robi to, bo ma z tego kasę.

To ciekawe, co mówisz, choćby dlatego, że kiedy mowa o rapie, ten temat nie wypływa zbyt często na wierzch. Większość z raperów woli być uznawanych za buntowników i kontestatorów, podczas gdy ich prawdziwe życie jest zupełnie inne.

Dokładnie tak. Ci, którzy rapowali, krytykując nowobogactwo, teraz właśnie są jego przedstawicielami.

Skoro już mówimy o kasie, jak było u Ciebie podczas pandemii? Radziłeś sobie?

Tak, nie mogę narzekać. Było trochę grania on-line, warsztaty. Był to też dla mnie okres, w którym nadrabiałem rzeczy, na które wcześniej brakowało czasu.

Twoje utwory są bardzo dobrze przyjmowane, nie tylko przez Twoją publiczność.

Z moją menadżerką niedawno próbowaliśmy ustalić, jaki jest ten mój odbiorca. Doszliśmy do wniosku, że nie wiemy. Słuchają mnie zarówno ci, którzy są fanami hip hopu, jak i ci, którzy rapu nie znoszą. To jest fajne.

Może to dobra energia, którą dzielisz się na koncertach.

Może... Może też chodzi o tematy, które poruszam – mówienie o dobru i złu trafia do ludzi. Ja rapuję zgodnie z moją wiarą.

Nie wszyscy raperzy tak oficjalnie przyznają się do bycia człowiekiem wierzącym. Choćby dlatego, że obecnie jest to passé. Ty nie masz z tym problemów...

Rzeczywiście, nie mam. Co do podejścia innych - prawdopodobnie dzieje się tak dlatego, że kiedy o tym mówisz, oczy wszystkich są skierowane na ciebie i wszyscy patrzą na to, co robisz, jak żyjesz. To może być trudne do udźwignięcia.

Porozmawiajmy jeszcze o częstochowskim rapie i o Twoim w nim miejscu. Należysz do tego pokolenia raperów, które zaczynało funkcjonować po jego pierwszej fali.

Jestem drugim pokoleniem, które czerpało wzorce z oldschoolowej sceny: Ideo, 1000. Mieliśmy bardzo mocny wzorzec kultury hip-hop - był taniec, graffiti, dj'ing. Naprawdę było z czego czerpać. Do mojego pokolenia należą: Sarius, Sensi, Matiz, chłopaki z Wszystko Jasne. Nie wiem, czy mamy trzecie pokolenie w Częstochowie, które kontynuowałoby to, co robimy.

A Twoje początki?

Początki to była ekscytacja. Radochą był freestyle na ławce na Bieganie i poczucie, że jestem pionierem. Internet wtedy raczkował i ludzie podchodzili do mnie z zapytaniem: „Czy mogę Cię nagrać komórką?". Później pokazywali ten filmik znajomym. Dziś od razu takie nagranie wskakuje do internetu i może zobaczyć je każdy. Świat się zmienił. Rapowanie na ławce dużo mi dało. Było tak pociągające, że nie mogłem jeść, pić, spać, czekałem tylko na to, aż sobie na tej ławce ponawijam.

Jaka jest według Ciebie przyszłość rapu?

Myślę, że tak jak i reggae, powoli będzie zanikać w kulturze masowej - z różnych przyczyn. Pojawi się przesyt. Rap zaczął już tekstowo i muzycznie zjadać własny ogon, stał się popem. Niektóre z raperskich tekstów przypominają te discopolowe. Kiedy taki słyszę, to zalewa mnie ocean wstydu. Nie jestem pewien, czy obecnie etykieta „raper" to komplement.

EGO

NIE NA NIBY

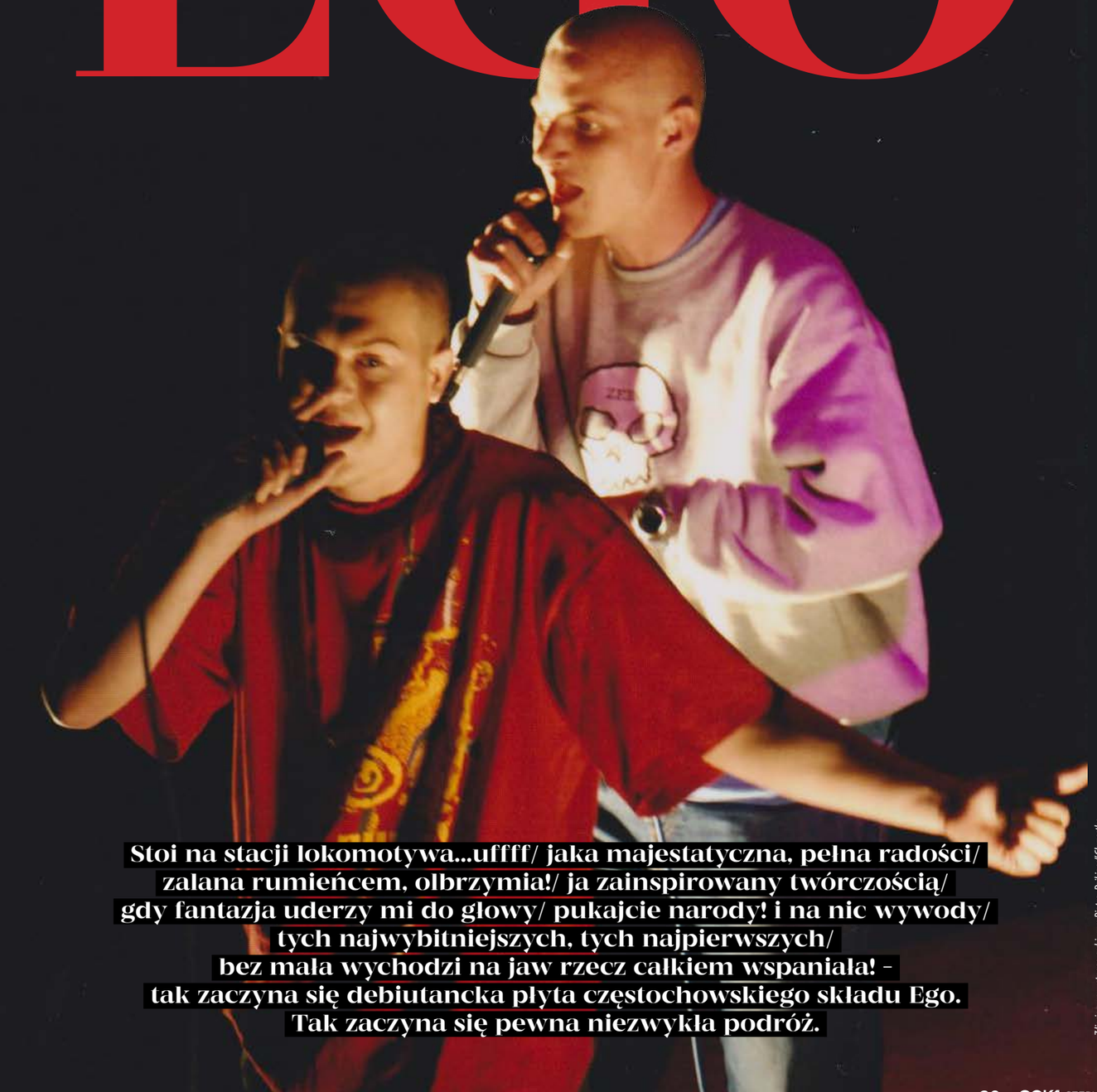

Stoi na stacji lokomotywa...uffff/ jaka majestatyczna, pełna radości/ zalana rumieńcem, olbrzymia!/ ja zainspirowany twórczością/ gdy fantazja uderzy mi do głowy/ pukajcie narody! i na nic wywody/ tych najwybitniejszych, tych najpierwszych/ bez mała wychodzi na jaw rzecz całkiem wspaniała! – tak zaczyna się debiutancka płyta częstochowskiego składu Ego. Tak zaczyna się pewna niezwykła podróż.

Zdjęcie z prywatnego archiwum Piotra „Dzikiego" Chrząstka

W 1988 roku byłem namiętnym słuchaczem muzyki i równie namiętnym „czytaczem" pism muzycznych. Każdą recenzję publikowaną wówczas w „Non-Stopie" czy „Magazynie Muzycznym" pochłaniałem wielokrotnie i tak często, że znałem je nieomal na pamięć. Nic więc dziwnego, że pamiętam, kiedy dziennikarz drugiej wymienionej przeze mnie gazety, oceniając album „Spokojnie" Kultu, dał tej płycie siedem gwiazdek na dziesięć możliwych. Płycie, która parę lat później stała się absolutnym kanonem polskiego rocka, a dziś bywa wymieniana jako jedna z najlepszych, jakie się w Polsce w ogóle ukazały.

Po co mi ten odbiegający od tematu wstęp? Ano po to, by uświadomić sobie, jak bardzo czasem nie doceniamy nowości, jak bardzo podlegamy ocenom innych, jak trudno jest nam od razu dostrzec perełkę. Tak, przyznaję się do tego bez wahania – kiedy kilkanaście lat później, już jako świadomy odbiorca hip-hopu, wysłuchałem debiutanckiej płyty częstochowskiego składu Ego – też jej nie doceniłem. I też pewnie nie dałbym tych gwiazdek za wiele, gdyby ktoś wówczas poprosił mnie o recenzję. Błąd. Na szczęście mam szansę po latach naprawić go na tych łamach.

Słuchana po latach „Nibylandia" zaskakuje swoją oryginalnością i nowatorstwem. Pewnie, że – jeśli przyjąć obecne rapowe standardy – może odrobinę trąci myszką, ale w roku wydania była na rodzimej scenie niemal objawieniem, którego zwyczajnie nie zauważyliśmy. Spokojny rytmiczny rap Siwego, melodeklamacja Śliwki, przechodząca chwilami w klasyczny śpiew, chwytliwe bity Haema, wyróżniały się w zalewie podobnych do siebie nagrań. Śmiem twierdzić, że ta płyta miała nawet spory potencjał popowy i gdyby trochę lepsza promocja… Ale może to lepiej dla słuchacza, który może wrócić do niej po latach jak do odkrycia i na nowo doszukiwać się w niej przebojowości.

Postawiłem sobie dziś jednak zadanie bliższego przyjrzenia się warstwie tekstowej albumu. Polski rap początku dwudziestego pierwszego stulecia (ale i – nie oszukujmy się – późniejszy) nauczył mnie tu dalece idącej ostrożności – aby trafić na coś wartościowego, niejednokrotnie przychodzi nam przedzierać się przez tony mułu. I nie chodzi mi nawet o ubóstwo tematyki, nachalną uliczną dydaktykę, miałkość rymów gramatycznych czy dosłowność przekazu. Bardziej zawsze frustrowała mnie taka jakaś bylejakość, przekonanie, że złakniony (zwłaszcza wówczas) hip-hopu młody słuchacz przełknie wszystko, co mu się poda. Albo jeszcze inaczej – nie tyle przekonanie, ile bardzo niewielkie wymagania wobec siebie i innych. Coś, co sprawiało, że u odrobinę bardziej doświadczonego konsumenta rapu pojawiało się zniechęcenie i poczucie braku. Czy na „Nibylandii" jest inaczej? Otóż, albo jestem tak uwiedziony tym materiałem, bo jednak kojarzy mi się mocno z najfajniejszym dla hip-hopu okresem, albo jednak nie mylę się, że jest tu coś więcej. Bo przecież pomimo schematów, nierównego poziomu i pewnej naiwności, opowieść snuta przez obu raperów wciąga i fascynuje, przede wszystkim poprzez zaskakująco dojrzałą – biorąc pod uwagę wiek twórców – konsekwencję w kreowaniu tytułowej Nibylandii.

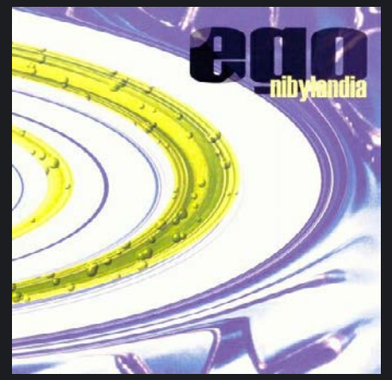

Gdyby bowiem potraktować tę płytę jako typowy concept album, otrzymujemy magiczną krainę, której nazwa, choć zaczerpnięta z baśniowej opowieści, jest czymś więcej niż tylko fantastyką. Pewnie, że bywa podobna do tej stworzonej kilka lat wcześniej przez „Księgę Tajemniczą. Prolog" Kalibra 44. Oczywiście, że jej historia bywa naiwna i leciutko infantylna, a pewne klisze językowe mogą wywołać lekki uśmiech. Ale to nieistotne. Duet raperów i DJ zabierają nas w sekretną podróż w głąb samego siebie, proponują wyprawę do owego Ego, które sami przywołują nazwą składu. Jaka jest ta kraina? Leniwa, bajkowa, kolorowa, senna, budowana z marzeń i wizji, zamieszkana przez ambitnych, pewnych swoich talentów młodzieńców (choć nawet bragga jest tu jakieś subtelne i nienachalne). Zaproszony do niej słuchacz może na pięćdziesiąt parę minut autentycznie zanurzyć się w tym wykreowanym świecie, którego nazwa jest co i rusz werbalnie przywoływana przez wykonawców. A oni suną do przodu, nie zważając na gramatyczne nieścisłości (sporo ich), nie przejmując się pewnymi rymami i sformułowaniami (czy Rytmy zwątpienia ocierają się o tekstowy kicz? Nie wiem i szczerze mówiąc, niewiele mnie to obchodzi, bo słyszałem setki radiowych hitów tysiąc razy gorszych i głupszych), bez zażenowania sięgają po niedoskonałe dokonania poprzedników (nadużywanie spójnika niczym w porównaniach). A jednocześnie – bez obawy wprowadzają językowe eksperymenty – transakcentacje (dodają smaczku interpretacji utworu Fenomenalny miernik, nadając mu zupełnie inny wymiar), słowa-kryptonimy (hip ha i dalej), zabawy niemal dadaistyczne (ka cuda ka niewidy ka na tym ka świecie), cytaty z literackiej klasyki (Mickiewicz), naprawdę udane metafory (choćby liryczne curriculum vitae), aliteracje (wyimaginowana manga), asonanse (nibylandii – gadki) i archaizacje (doglądnę). Fajne to jest po prostu.

Dodatkową wartością zdaje się być niewymuszona interpretacja, taki „rap bez spinki", niesiący się na coś, czym w rzeczywistości nie jest. Pobrzmiewają tu trochę echa Paktofoniki (Fokus i Rahim to zresztą goście na albumie, a do współpracy Ego z PFK Kompany doszło na późniejszym, niedocenionym albumie składu Pijani Powietrzem), ale to nie zarzut, a raczej zwrócenie uwagi na charakterystyczne brzmienie składów z południowej części Polski. Ważny jest ten specyficzny rapowy luz, który wybrzmiewa ze studia nagraniowego, choć jest to luz, który wynika z precyzyjnego dopracowania, z godzin spędzonych na nagraniach, z cyzelowania każdego językowego szczegółu. To zwyczajnie słychać.

Marzy mi się usłyszeć tę płytę raz jeszcze, wykonaną na żywo. Wiadomo, że magia koncertów już nie taka, jak kiedyś, ale może teraz wygłodniała popandemiczna publiczność znowu zdołałaby wraz z wykonawcami stworzyć misterium? Nie mam pojęcia, a najgorsze, że pewnie i tak się nie dowiem, bo żadne dające nadzieję wieści nie napływają z obozu Ego. Pozostaje jeszcze raz odpalić płytę i przyznać dziesięć na dziesięć możliwych gwiazdek.

Tomasz Florczyk

HIP-HOPOWA CZĘSTOCHOWA

V JAK DZIARMA

Ma 24 lata i wkracza właśnie mocnym krokiem na hip-hopową scenę – mowa o Dziarmie. Za tym pseudonimem skrywa się pochodząca z Częstochowy Agata Dziarmagowska, która kilka lat temu dała się poznać w programach talent show. Z tamtej kilkunastoletniej dziewczyny wyrosła bezkompromisowa raperka. Budzi wiele kontrowersji – przede wszystkim dlatego, że bezpruderyjnie rapuje o sprawach męsko-damskich, jej teksty są często wyrazistą i dowcipną odpowiedzią na to, jak niektórzy raperzy postrzegają kobiety. Dodatkowo zdecydowała się na odważny wizerunek sceniczny.

Prawda jest taka, że zbyt mało mówimy o polskich raperkach. Oczywiście, dzieje się tak dlatego, że statystycznie jest ich zdecydowanie mniej niż raperów. Z drugiej jednak strony, takie artystki, jak chociażby Ryfa Ri, WdoWa czy Rena udowadniają, że kobiecy rap w Polsce stoi na bardzo wysokim poziomie. Dziarma jest jedną z tych raperek, która poszerzają spektrum gatunku o nowe odcienie. Ktoś może pomniejszyć jej znaczenie, nazywając ją polską wersją Nicki Minaj, ale czy to akurat jest zniewaga?

Dziarma jako raperka zwróciła na siebie masową uwagę, kiedy gościnnie pojawiła się na albumie Adiego Nowaka w jego singlowym „Placebo". Jej hip-hopowe wcielenie zbudowane było na ogromnej pewności siebie, która mogła oburzać bardziej konserwatywnych odbiorców polskiego męskiego rapu.

Częstochowska raperka wzbudza kontrowersje, ale jej twórczość to zdecydowanie coś więcej niż artystyczna prowokacja. Dlatego warto śledzić jej kolejne single i samodzielnie ocenić drzemiący tam potencjał. Pod koniec 2019 roku pojawiła się EP-ka Dziarmy, zatytułowana „V". Znalazło się na niej pięć utworów, które dowodzą, że artystka posiada już niebanalny warsztat. Potrafi wyjątkowo zgrabnie przechodzić od rapu do śpiewu. Na jesień tego roku Dziarma zapowiada swój debiutancki album, który z pewnością będzie dla jej kariery ważnym testem.

Magda Fijołek

WEŹ UDZIAŁ W KONKURSIE

FUJIFILM

MOMENT STREET 2021 PHOTO AWARDS

wygraj aparat Fujifilm x-pro3 z obiektywem

www.momentstreetphoto.pl

Wkrótce rusza także 14.

KONKURS FOTOGRAFICZNY

KLIMATY CZĘSTOCHOWY

śledź www.klimatyczestochowy.pl

TROPEM...
HIP-HOPU

Korzenie kultury hip-hopowej w Polsce sięgają początku lat 90. XX w. Wtedy to jej elementy zaczęły napływać do nas ze Stanów Zjednoczonych. Telewizja satelitarna i magnetowidy VHS stały się najważniejszymi nośnikami tych treści. Pasjonaci łapali wszystkie hip-hopowe okruchy i przekazywali je dalej. Tak to się rozwijało. Częstochowa miała znaczący wpływ na kształtowanie tej kultury w kraju. Działo się to za sprawą wielu osób. Wśród nich był Piotr „Dziker" Chrząstek. W tym miesiącu zgodził się on zostać naszym przewodnikiem i oprowadzić nas po kilku charakterystycznych częstochowskich miejscówkach, w których rozwijał się hip-hop. By poczuć atmosferę opowieści, rekomendujemy nastrojenie się utworem „O.P.P." Naughty by Nature.

Pod Mleczarzem, okolice al. Wyzwolenia

Każda dzielnica miasta miała swoją reprezentację i swoje miejscówki, gdzie gromadziła się młodzież. Piotr spotykał się z przyjaciółmi na schodkach, po północnej stronie tunelu prowadzącego na jednostkę B dzielnicy Północ. Tam spędzano całe dnie, jeżdżąc na deskorolkach i rozmawiając o życiu. Z czasem dołączyli do tego miejsca rolkarze, w tym Michał „Raku" Rakowski, który wciąż zaraża swoją sportową pasją, ucząc jeździć na rolkach, czy tworząc magazyn Rollersk8mag (http://rollersk8mag.pl/). Wyraźny podział dzielnicy na jednostki i przywiązanie do jednej z nich były również inspiracją do nadania zespołowi, który współtworzył „Dziker", nazwy Sektor B.

Monument, plac Pamięci Narodowej

Hip-hop pojawił się w naszym mieście równolegle z modą na deskorolkę. Pod koniec ubiegłego milenium nie istniały jeszcze u nas skate parki. Dlatego do jazdy wykorzystywano place i okolice pomników, gdzie był twardy, płaski teren i murki, po których można było się ślizgać. Największy częstochowski pomnik jest zaprojektowany tak, że zastępował profesjonalny skate park, dzięki wygiętym formom umożliwiającym wyskoki i powietrzne triki. Dzięki tym właściwościom, z pewnością nieprzewidzianym przez projektanta, wiele osób miało okazję usłyszeć o tym miejscu. Miejscówka jest na tyle legendarna, że pojawiała się w wielu deskorolkowych produkcjach filmowych (również tych amerykańskich) czy nawet w grze komputerowej! Ostatnio wykorzystana została w hip-hopowym filmie dokumentalnym Bartosza Paduchy „Skandal. Ewenement Molesty". Miejsce to dało także nazwę kultowemu, wciąż istniejącemu, skate shopowi - Monument.

Skate Shop, al. Wolności 18

Skate shopy początkowo zaopatrywały deskorolkarzy. Sukcesywnie jednak uzupełniały swoją ofertę również o produkty związane z hip-hopem. Sklepy te odgrywały też bardzo ważną rolę kulturotwórczą, stały się bowiem małymi centrami spotkań. Wewnątrz bywały kanapy dla gości, a i przed wejściami dużo się działo. Początkowo skate shopy finansowo wspierały organizację imprez dj'skich czy rapowych koncertów, z czasem jednak właściciele sami zaczęli organizować pełnoprawne wydarzenia. Piotr wspomina, że w Częstochowie mieliśmy wówczas największe zagęszczenie skate shopów na mieszkańca, spośród wszystkich miast w Polsce. Sklepów było na tyle dużo, że można by im poświęcić osobną monografię, lecz ten, w którym pracował Piotr, znajdował się tuż przed głównym dworcem kolejowym i był filią wspomnianego już Monumentu.

Wakans, ul. Racławicka 2

Ważnym miejscem koncertowym był na początku lat 90. ubiegłego wieku Klub Wakans. Tam właśnie odbywały się pierwsze mocne koncerty hip-hopowe. Dzięki dobrej lokalizacji w centrum, zbierało się tam całe miasto. W Wakansie grały takie składy, jak Kaliber 44, Paktofonika, WWO, Warszafski Deszcz. To był czas, gdy ścieżka naszego przewodnika przecięła się ze szlakiem Daniela Małoszyca - animatora kultury, który dziś odpowiada między innymi za Festiwal Hip Hop Elements. Znajomość ta przez lata odbijała się pozytywnie na życiu kulturalnym miasta.

Filutek & Gigant, ul. Akademicka 5

Klub Filutek słynął z epickich, hip-hopowych imprez. Przez około dekadę uzbierało się ich bez liku, nikt już chyba nie będzie potrafił ich wymienić. Tuż obok, na tzw. Gigancie - czyli przed stołówką akademicką - na co dzień spotykali się fani hip-hopu z Tysiąclecia i reszty miasta. Tu umawiano się przed koncertami, imprezami, albo po prostu, żeby posiedzieć i pogadać. „Gospodarzami" tego miejsca, czy też stałymi jego rezydentami, byli raperzy tworzący skład 1000.

Klub Rura, al. Najświętszej Maryi Panny 38

Rura do dziś kontynuuje dobre tradycje Filutka. To tutaj najczęściej słychać dobry hip-hop w mieście, czy to w wersji koncertowej, czy imprezowej. Mogliśmy się tam bawić choćby przy muzyce Piotra Jończyka, znanego jako DJ Haem, który współpracuje m.in. z O.S.T.R.em. Tam też odbywają się częstochowskie eliminacje Wielkiej Bitwy Warszawskiej, czyli największej w Polsce imprezy freestylowej, podczas której raperzy udowadniają sobie, kto z nich lepiej składa na poczekaniu rymy.

Streetball, ul. Okólna 113A

Kultura hip-hopowa to znacznie więcej, niż może się komukolwiek wydawać. To fala, która zbiera wszystkich bez wyjątków, jeżeli tylko ktoś znalazł się w jej zasięgu. Przykładem takiego masowego oddziaływania był turniej koszykówki ulicznej w 2003 r., zbierający wszystkie hip-hopowe elementy w jedną całość. W iście miejskim stylu, na kultowym boisku „obok Obi" grali zawodnicy, a tuż obok rozbrzmiewał rap. Swoją klasę pokazywali raperzy i DJ'e. Garaże wzdłuż ul. Szajnowicza-Iwanowa zostały z tej okazji pokryte graffiti (które do dziś bywają odświeżane). Nie zabrakło też popisów tanecznych, w wykonaniu chociażby Arka Snake'a Skuzy, jednego z pionierów częstochowskiego break dance.

Daniel Zalejski

MRÓWKOWIEC

Mrówkowiec, falowiec, znajdujące się przy alei Armii Krajowej pięć punktowców, czy bloki tzw. zębatki przy ulicy Kwiatkowskiego, to charakterystyczne architektonicznie budynki mieszkalne dzielnicy Tysiąclecia.

Mrówkowiec to budynek wzniesiony przy alei Zawadzkiego 66 (obecnie Armii Krajowej 66) w dzielnicy Tysiąclecia. Jego budowę rozpoczęto w październiku 1968 r., a oddano do użytku w grudniu 1971 r. Zaprojektowała go para znanych częstochowskich architektów, Helena Lemańska i Marian Kruszyński. Inwestorem była Częstochowska Spółdzielnia Mieszkaniowa „Nasza Praca", a wykonawcą Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Mieszkaniowego. Zamiast typowej dla ówczesnego budownictwa technologii wielkopłytowej w mrówkowcu zastosowano prefabrykaty i pustaki. Stropy były wylewane, co było wówczas rzadkością.

Największy w Częstochowie blok ma imponujące parametry: prawie 171 m długości, 15,5 m szerokości, 35 m wysokości (11 kondygnacji). Znajduje się tu 401 mieszkań o łącznej powierzchni 20 tysięcy m². Mieszkania są tu zróżnicowane – od kawalerek liczących 23 m² do mieszkań o powierzchni 63 m². Co ciekawe najwięcej mieszkań, bo aż 88 jest w pierwszej klatce, w czwartej i szóstej – po 84, w trzeciej 41, w piątej 42, a w drugiej 62 lokale. Na wysokości drugiego, piątego i ósmego piętra można było odbyć spacer wzdłuż całego bloku. Te długie korytarze służyły też dzieciom z Mrówkowca do zabawy w deszczowe dni. Dopiero w końcu lat 90. ubiegłego wieku zamontowano metalowe drzwi, które oddzielały poszczególne segmenty.

Z relacji prezesa „Naszej Pracy" Ryszarda Szczuki wynika, że Mrówkowiec był blokiem, w którym ludzie bardzo starali się otrzymać mieszkania. Imponowało im, że będą mieszkali w największym budynku w Częstochowie. Na parterze (od strony zachodniej) umieszczono sklepy i punkty usługowe. W przejściu pod blokiem przez długi czas znajdował się punkt „Ruchu". W przyziemiu, obok segmentu pierwszego, usadowiono ośrodek społeczno-wychowawczy Spółdzielni Mieszkaniowej „Nasza Praca" (z wejściem od strony wschodniej). Do połowy lat 80. XX w. na parterze bloku znajdował się komisariat Milicji Obywatelskiej (później przeniesiono go na róg ulic 16–go Stycznia (obecnie Kiedrzyńska) i Dekabrystów.

Ciekawe informacje o Mrówkowcu, począwszy od początku jego budowy, podają autorzy publikacji „Nasza praca, nasz dom. 60 lat Częstochowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej ‚Nasza Praca'" – Cezary K. Szymański i Jakub Szymański. Możemy tam przeczytać m.in., że dzieci zawsze miały mnóstwo pomysłów na atrakcje związane z budową. Gdy stawiano Mrówkowiec, głębokie wykopy pod fundamenty były wspaniałym miejscem do kąpieli. Już po wybudowaniu bloku atrakcją dla dzieci i młodzieży tam mieszkających była jazda windą oraz obserwowanie Częstochowy z dachu budynku. Na dachu też opalano się i pito napoje wyskokowe.

Spółdzielczość mieszkaniowa łączyła działalność gospodarczą z działalnością wychowawczą i samorządową. W roku 1971 w Mrówkowcu został oddany do użytku ośrodek społeczno-wychowawczy (o powierzchni 270 m²). Jak podają panowie Szymańscy: głównym celem działalności była pomoc rodzinom, w szczególności kobietom wychowującym dzieci. Ośrodek stwarzał warunki do organizowania najmłodszym czasu wolnego. Ważną działalność prowadziło ognisko przedszkolne (czynne od godz. 7.00 do 16.00). Zapewniano dzieciom szkolnym pomoc w nauce. W latach 1974–1977 znacznie wzbogacono wyposażenie ośrodka. Formami organizacji wolnego czasu, na które położono nacisk, były sport i rekreacja. Podjęto współpracę z pobliską placówką – Szkołą Podstawową nr 42. Od lat 80. XX w. przy klubie działało Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej „Sportowiec" (z prezesem Jerzym Kowalskim); dla różnych grup wiekowych prowadzono sekcje sportowe m.in. siatkówki, koszykówki, tenisa stołowego, piłki nożnej, ringo, gimnastyki. Do tego dochodziły wyjazdy na obozy sportowe i spartakiady.

Klub w Mrówkowcu organizował imprezy ogólnopolskie – giełdy fotograficzne i aukcje staroci (które miały ogólnokrajową renomę). Należy wymienić ludzi, którzy tworzyli klimat tych imprez – Kazimierza Maciejowskiego (twórcę muzeum fotograficznego w klubie) i Józefa Natalego. Aukcjom towarzyszyły takie imprezy, jak: loterie fantowe, pokazy mody, degustacje produktów garmażeryjnych urządzane przez Ośrodek „Praktyczna Pani". Całkowity dochód z aukcji staroci przez ponad dwie dekady (do przełomu lat 90. XX w.) przeznaczany był dla wychowanków Państwowych Domów Dziecka. W klubie organizowano również naukę tańca, seanse aerobiku i jogi dla pań, działały też młodzieżowe zespoły muzyczne. Najwięcej atrakcji klub przygotowywał dla dzieci i młodzieży podczas letnich wakacji i ferii zimowych. Słynne były półkolonie, zabawy choinkowe, kuligi, wycieczki, obozy, rajdy, atrakcje z okazji Dnia Dziecka. Przez klub, w czasie jego działalności, przewinęło się tysiące dzieci, młodzieży i dorosłych osób.

Dzieje Mrówkowca i ludzi w nim mieszkających, wydarzenia (także kryminalne), jakie miały tu miejsce, mogą być materiałem do obszernej publikacji książkowej.

Juliusz Sętowski

CO, GDZIE, KIEDY W CZERWCU

Czerwcowe kalendarium wydarzeń kulturalnych znajdziecie na naszej stronie: www.cgk.czestochowa.pl

Jeśli chcecie, by zostało ono uzupełnione o Waszą imprezę, piszcie na maila: cgk@czestochowa.um.gov.pl